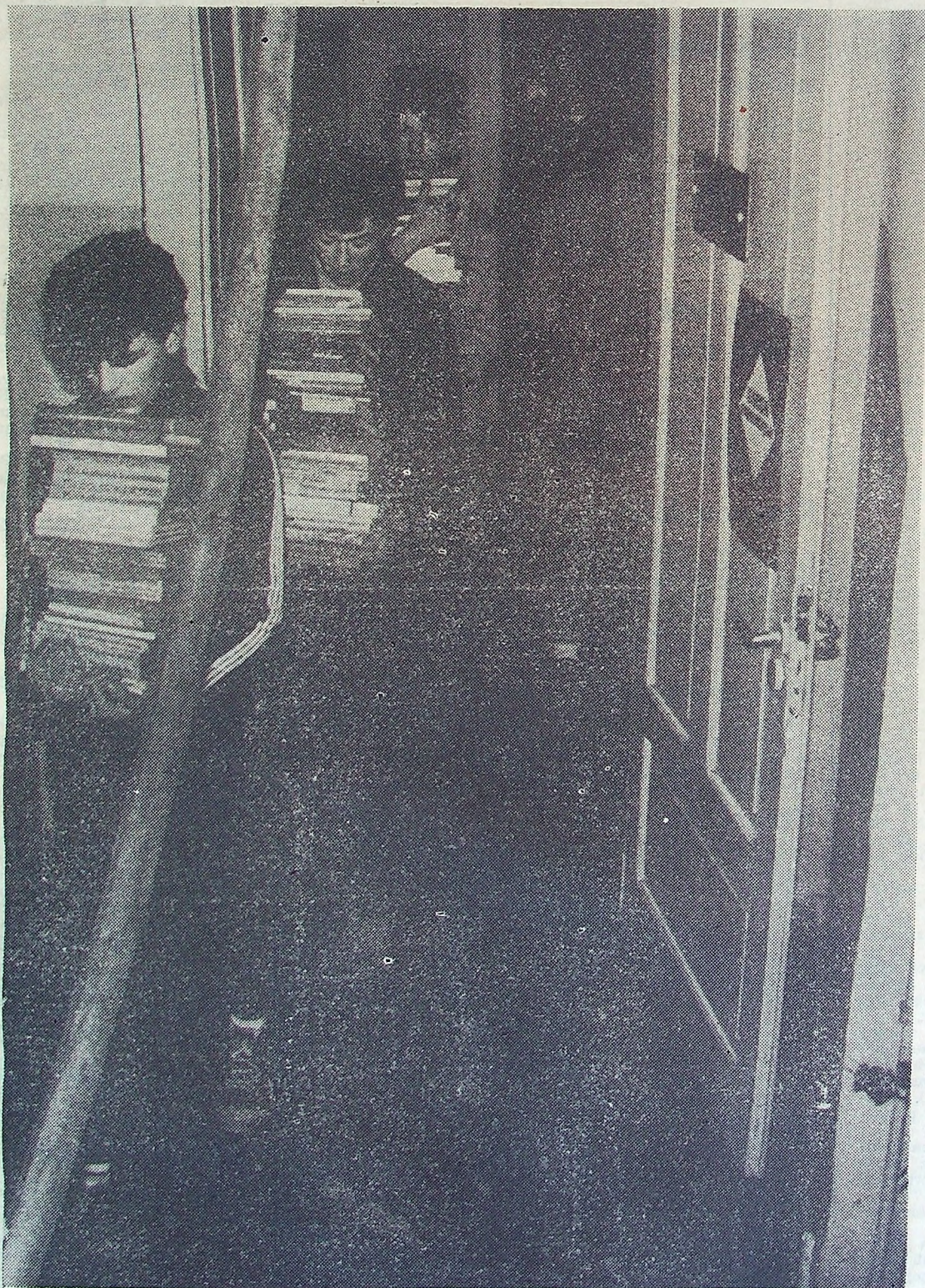


KONKRETY

nr 10

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 865 ■ 10 marca 1989 r. ■ 60 zł

Jak uniknąłem Katynia	7
Gdyby było więcej pieniędzy	3
Zbigniew Michałek w ogniu pytań	4
Szkoła może przynosić zyski	5
„Wniebowzięcie komunisty” i inne	6
Nie każdy może być gitarzystą	11

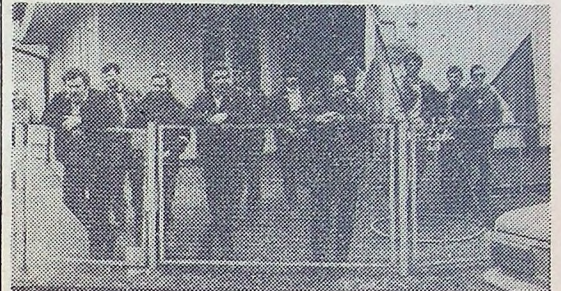


Fot. Jerzy Kosiński

Jeszcze o siódmej rano trwało dogaszanie. Pożar zmobilizował nie tylko strażaków, ale i lubińską młodzież. Zaraz po pierwszym dzwonku na ratunek został zorganizowany w Bibliotece Pedagogicznej pospieszyli uczniowie Technikum Górnictwa Rud i Zespołu Szkół Budowlanych.

Nocny alarm

str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejski

3 marca w południe strajk trwa nadal. Ciągłe słyszymy: nie ma pieniędzy, a przecież wypracowaliśmy 48 mln zysku.

Strajk

str. 4



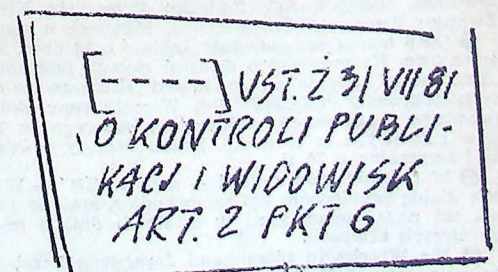
Fot. Wincenty Kołodziejski

Któregoś dnia piłkarze ręczni Miedzi nie wyjdą na parkiet, mają dość traktowania ich jak smarkaczy.

Konfrontacja

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Juiki



Fakty i opinie

● Bogusław Kołodziejczak, kierownik Kancelarii Sekretariatu KC odpowiada „TL” na pytanie: Kto się czym zajmuje w KC? — I sekretarz kieruje pracami Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i Sekretariatu. On też jest „bezpośrednim zwierzchnikiem” pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich w pionowym układzie struktury partii. W zakresie odpowiedzialności I sekretarza wchodzi współdziałanie partii z rządem oraz współpraca z sojusznymi stronnictwami. Zajmuje się także działalnością partyjno-polityczną w siłach zbrojnych i organach MSW, będąc Zastępcą Sił Zbrojnych, oraz całokształtem polityki kadrowej partii.

Zastępuje I sekretarza członek Biura Politycznego, Józef Czyrek, który także kieruje Sekretariatem Komisji Współdziałania PZPR — ZSL oraz (jako przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR) odpowiada za współdziałanie z Sejmem PRL. Do jego obowiązków należy też współpraca PZPR z PRON. Podlega mu międzynarodowa działalność partii, w związku z czym przewodniczy on Komisji Międzynarodowej KC. Sprawuje też nadzór nad działalnością partyjno-polityczną w organach kontroli państwowej i społecznej oraz nad pracą sekretariatu Komisji Organów Przedstawicielskich KC.

Do pytania wrócimy w następnym numerze.

● Protesty studentów w Krakowie i Warszawie wciąż wywołują wiele komentarzy:

— Młodzież ta jest ofiarą niejednoznaczności. Dlatego potępiając jej postępek, trzeba zarazem wyciągnąć z tego wnioski dla działania w innych dziedzinach życia polskiego (...). Karygodne wybryki części młodzieży są jej dziełem, ale stan jej świadomości i postaw moralnych ma swoje przyczyny poza nią. Dlatego podstawowym wnioskiem na dzisiaj i na przyszłość jest konieczność ograniczenia i likwidacji tych właśnie przyczyn — stwierdził rzecznik prasowy Stowarzyszenia „Pax” przy Okrągłym Stole, Stanisław Wlazło.

— Byłem zawsze i jestem zwolennikiem cierpliwości i wyrozumiałości w stosunku do emocji przejawianych przez młodych ludzi. Są jednak pewne granice — przekraczać ich nie wolno! Ministrowie edukacji narodowej oraz spraw wewnętrznych wyrażają powściągliwe stanowiska — powiedział gen. Wojciech Jaruzelski w czasie konferencji sprawozdawczej PZPR w Pomorskim Okręgu Wojskowym.

● Impas zarysował się dlatego, że myśmy zaprezentowali pakiet spraw związanych z konsensem wychowawczym. Mam tu na myśli ustalenie jakichś wartości, które są na tyle uniwersalne, że do przyjęcia dla wszystkich. Są to takie wartości jak: patriotyczne wychowanie młodego pokolenia, służba społeczna, szacunek dla tradycji narodowych, tolerancja światopoglądowa, rodzina jako podstawowe środowisko wychowawcze. Nasi partnerzy nie podjęli dyskusji na ten temat, przyznając, że są dwie praktyczne sprawy, które dla nich są istotne i ważne. Mianowicie: rejestracja NZS i utworzenie niezależnego harcerstwa. No cóż, ja uważam, że jest wiele spraw ważniejszych dla młodego pokolenia — komentował Leszek Miller po zakończeniu obrad podzespołu ds. młodzieży, 23 lutego br.

● 2 marca w Warszawie gen. Czesław Kiszczak spotkał się z Lechem Wałęsą. W spotkaniu uczestniczyli współprzewodniczący zespołów roboczych Okrągłego Stole. Zebrani ocenili wyniki dotychczasowych rozmów, uzgodnili również, że zwrócą się do uczestników debaty przy Okrągłym Stole z wnioskiem o przyspieszenie prac. Chodzi o to, by w połowie marca mogło odbyć się drugie plenarne posiedzenie Okrągłego Stole.

● Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL opowiedziało się za powołaniem przez Sejm rzecznika wolności słowa i informacji. Ograniczenie dostępu do informacji przybiera różne formy. Łamanie podstawowego prawa dziennikarzy, zagwarantowanego ustawą „O prawie prasowym” wywołuje niepokój i sprzeciw środowiska. Zdaniem ZG SD PRL tylko niezależny, podległy parlamentowi organ, wyposażony w ustawowe uprawnienia, będzie wiarygodnym gwarantem przestrzegania wolności słowa i informacji. W uchwale z 28 lutego br. ZG SD zwrócił się do posłów o wystąpienie z inicjatywą ustawodawczą.

● Ocena się, że od 1977 do dziś w drugim obiegu pojawiło się około 4,5 tys. książek i broszur, każda w nakładzie do 5 — 7 tys. Statystycznie oznacza to średnio jeden egzemplarz na dwóch dorosłych Polaków. Od stanu wojennego wydano w podziemiu 3061 książek w blisko 500 wydawnictwach. Większość z nich stanowiły typowe efemerydy znikające z rynku po jednej, dwu publikacjach. Ale działały i działają prawdziwi potentaci. Przetwarzają zdecydowanie „Nowa” (blisko 350 tytułów, w tym 196 od grudnia '81), następnie „Przedświt” (106), „CDN” (89). Najwięcej dużych oficyn działa w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, zupełnie marginalnie w innych miastach — pisał Piotr Szaryński w „Polityce”.

● Komitet Ministrów Rady Europy, organizacji zrzeszającej 22 państwa zachodnioeuropejskie przyznał Nagrodę Praw Człowieka Lechowi Wałęsie oraz międzynarodowej federacji helsińskiej na rzecz praw człowieka. Amerykanie natomiast przygotowują się do realizacji filmu o Wałęsie pt. „Polonez”.

● Premier M. F. Rakowski 4 bm. przyjął przedstawicieli życia gospodarczego RFN, m. in. koncernów: AEG Telefunken, Mercedes-Benz, Siemens AG, Związku Przemysłu Niemieckiego oraz Związku Przemysłu Chemicznego. Mówiono o współpracy.

● Od 6 marca br. podróżowały średnio o 15 proc. krajowe wyroby tytoniowe. Na przykład o dziesięć złotych podróżowały „Popularne”, „Radomskie”, „Opale” o pięć złotych „Klubowe”, o dwadzieścia złotych „Carmen” i „Caro”, itd. Wzrosły ceny skupu żywności wieprzowego (o 19 proc.), wołowego i cielęcego (o 10 proc.), buraków cukrowych (o 15 proc.). Schab droższy o dziesięć zł, parówki i zwyczajna o 30 zł.

● W Lubinie znów rekord — donosi „GR”. — W sobotę na lubińską giełdę przyjechało 896 samochodów, spisano 149 umów. Wzrosła też podaż opon, gdyż w ostatnich dniach szły jak woda w górniczych sklepach.

● We Wrocławiu piosenkami Jeremiego Przybory 6 marca br. zainaugurowano X Przegląd Piosenki Aktorskiej.

● Po oddaniu do użytku głównych obiektów Szpitala Wojewódzkiego, w Legnicy powstanie Zespół Nauczania Klinicznego. Będą tu mogli kształcić się studenci Akademii Medycznej we Wrocławiu — informuje „SP”.

● Na legnickich polach ruch panuje już od kilku tygodni — informuje „GR”. Jeszcze w drugiej połowie lutego zasiadł owies PGR Ziortoria. Obecnie rolnicy wywożą obornik, nawożą pola, wykonują orki, przygotowując glebę do zasiewów. Zaopatrzenie w nawozy jest na ogół poprawne, jednak w niektórych rejonach województwa daje się odczuć brak nawozów wieloskładnikowych i wysokoprocenowych. Lepiej, dzięki cementowni w Raciborowicach, jest z zaopatrzeniem w wapno nawozowe. Tej wiosny nie powinno być większych kłopotów z zaopatrzeniem w nasiona zbóż, ale już wiadomo, że kiepsko będzie z sadziankami.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

8 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW, na którym omawiano przebieg i rezultaty konferencji sprawozdawczych w instancjach stopnia podstawowego oraz wdrażanie nowej, eksperymentalnej struktury wojewódzkiej organizacji partyjnej. Stwierdzono, że powołane przed kilku tygodniami komitety rejonowe PZPR podjęły już działalność, skupiając się na poszukiwaniu atrakcyjnych form uspołecznienia pracy partyjnej a jednocześnie formowania aktywu wokół instancji. Spośród konkretnych, nowych form działalności uwagę zwracają wyjazdowe posiedzenia sekretariatów i egzektyw KR, terenowe „Dni pracy partyjnej” i liczne spotkania z aktywnym społecznym na terenie poszczególnych gmin i w wybranych środowiskach społeczno-zawodowych. Egzekutywa KW zaleca dalsze działania w zakresie poszukiwania nowych form pracy i wzajemnej wymiany dobrych doświadczeń w tym zakresie.

W drugiej części obrad przyjęto informację o stanie wojewódzkiej organizacji partyjnej i jej strukturze społecznej. Według stanu na 31 grudnia ub. roku w Legnickiem było 26 241 członków i kandydatów PZPR, z czego 41,5 proc. stanowią robotnicy i 7,9 proc. — chłopi. W latach 1987—88 przyjęto do partii 1170 osób, skreślono 1051 i 72 osoby wydalone z szeregów partyjnych. Niepokoje systematyczny spadek młodzieży a tym samym postępujący proces starzenia się szeregów partyjnych. Natomiast pozytywnym zjawiskiem jest wysoki procent upartyjnienia w środowisku wiejskim oraz wzrastająca liczba rekomendacji przez organizacje młodzieżowe.

Egzekutywa KW zapoznała się także z informacją o współpracy województwa legnickiego z obwodem orenburskim w zakresie kultury i oświaty, o planowanych w najbliższym czasie bezpośrednich kontaktach między placówkami upowszechniania kultury i środowiskami twórczymi obydwu zaprzyjaźnionych regionów.

Głogów Gwarkowie wśród młodszych

25 zespołów spotkało się w Głogowie (4 i 5 bm.) w finałowym koncercie Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”. Dyplomy laureatów i cenne nagrody przy-

znano dziesięciu zespołom. Znalazł się wśród nich na II miejscu, zdobywając nagrodę ministra edukacji narodowej — Zespół Piosenki i Ruchu „Gwarkowie” z Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, pracujący pod kierunkiem Barbary i Radosława Danków. Pierwsze miejsce i nagrodę ZG TPPR zdobył ZPiT „Maki” z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Zielonej Górze.

(btf)

Legnica Olimpiada filozofów

Olimpiada Wiedzy Filozoficznej jest kontynuacją prowadzonego przez wiele lat Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej. Używała status olimpiady przedmiotowej, więc u-

czestnicy walczyli również o indeksy. W ostatnich eliminacjach wojewódzkich (luty br.) do filozoficznego pojedynku zgłosiło się 10 uczniów z 4 szkół średnich. Laur zwycięzcy przypadł Renacie Wiśniewskiej z lubińskiego Liceum Medycznego, która będzie reprezentować Legnickie w eliminacjach centralnych.

(wan)

Kto widział?

Delegatura Wojskowej Służby Wewnętrznej w Legnicy prosi uprzejmie świadków zajścia jakie miało miejsce 1.03. 1989 r. ok. 15.30 w rejonie kina „Ognisko” w Legnicy pomiędzy żołnierzami WP a interwencji-

jącym patrolom MO o osobiste zgłoszenie się w delegaturę WSW Legnica, ul. Okrężna 2, bądź telefoniczną informację — tel. 227-54 i 67-434.

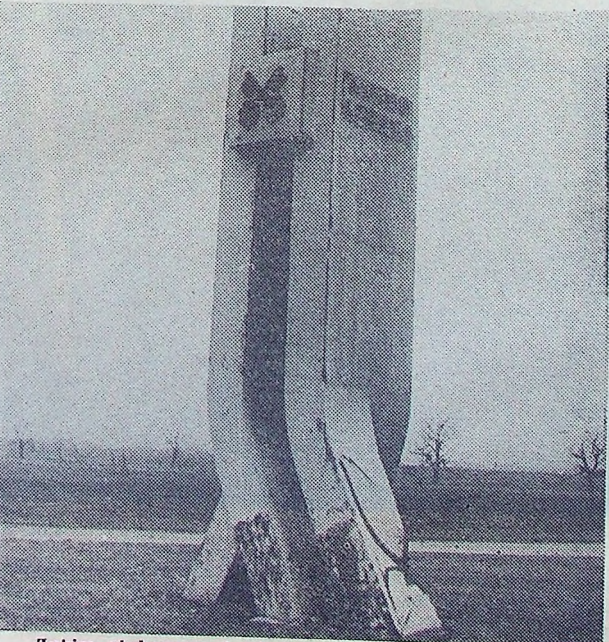
Szczególnie prosi się o kontakt kierowcę fiata 126p koloru zielonego, który był w tym czasie kontrolowany przez funkcjonariusza MO.

Przepraszamy

Do informacji o konkursie „Barwy Przyjaźni” („Konkrety” nr 8/89) wkradł się błąd. Oczywiście zespół „Biedronki” repre-

zentował Szkołę Podstawową nr 9 w Legnicy, a nie Szkołę Podstawową nr 12, jak podano. Małych artystów i opiekunkę, Eugenię Uzdowską — przepraszamy.

Przysłana zero



Takim obskurnym i odrapany monumentem wita Legnica gości przybywających z kierunku Jeleniej Góry. Fot. Wincenty Kołodziejowski

Jednym zdaniem

● 6.63 — w siedzibie WK ZSL w Legnicy na naradzie kierowników Rejonowych Ośrodków Działania, oceniono funkcjonowanie nowych form ruchu kulturalnego na wsi legnickiej ● 6—9.03. — w czasie obrad prezydiów GK ZSL w Gaworzycach i Legnickim Polu oraz MGK ZSL w Scinawie i Polkowicach, oceniono i podsumowano przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kolach ZSL. ● 4—8.03. — odbywały się okolicznościowe spotkania z okazji Dnia Kobiet przedstawicieli prezydiów instancji podstawowych SD z działaczkami stronnictwa całego województwa. ● Na plenarnym posiedzeniu GK ZSL w Udaninie podsumowano kampanię sprawozdawczo-wyborczą ● 7.03. — był kolejnym „dniem otwartych dni” we wszystkich jednostkach administracji państwowej na terenie Legnickiego ● Na plenum ZMW w Legnicy mówiono o problemach młodzieży wiejskiej oraz zatwierdzono nową strukturę organizacyjną ● W Lubinie na osiedlu Ustronie IV oddano do użytku osiem izb szkolnych pierwszych na tym osiedlu Szkoły Podstawowej nr 14 ● Z inicjatywy Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Domu Kultury „Kopernik” w Legnicy otworzono kawiarenkę dla matek (i ojców także), czekających na swoje pociechy uczestniczące w zajęciach różnych sekcji. ● 28.02. — na plenarnym posiedzeniu KG PZPR w Miłkowie oceniono zadania gminnej organizacji partyjnej. ● 28.02. — Plenum KR PZPR w Lubinie dyskutowało o polityce kadrowej. ● 1.03. — obradowała Egzekutywa KG PZPR w Rui, mówiono o zaangażowaniu i działalności radnych Gminnej Rady Narodowej ● 6.03. — Egzekutywa KR PZPR w Polkowicach oceniła stan oświaty partyjnej w POP i komitetach zakładowych PZPR.

Legnica

Sam sobie

Legnickie Koło Związku Inwalidów Narządu Ruchu działa od września 1986 r. Nie ma własnej siedziby, więc zarejestrowano go w prywatnym mieszkaniu przewodniczącej — Elżbiety Dunaj. W tej chwili skupia 40 członków, ludzi cierpiących na różne schorzenia narządów ruchu. Wielu z nich żyje na wózkach. Możliwości finansowe koła są ograniczone, mimo to udaje się od czasu do czasu zorganizować obóz wypoczynkowy, wspólne spotkania lub rozwiązać kilka codziennych problemów. W tym roku pierwsze spotkanie członków koła odbędzie się 16 marca o godz. 17.00 w osiedlowym klubie „Krokus”.

Natomiast już jutro (czyli 11 marca) o godz. 14.00 w Domu Przyjaźni przy ul. Lampego w Legnicy z inicjatywą Towarzystwa Walki z Kalcemem zawiąże się miejskie koło chorych na stwardnienie rozsiane. Chcesz pomóc sam sobie — przyjdź!

(wan)

War o wiedzę

● Gabinety Zakładu Rehabilitacji Leczniczej w Legnicy przeniesione zostały z ulicy Rosenberga do Przychodni Specjalistycznej przy ul. Reymonta 2/4. Zakład czynny jest w godzinach od 8 do 15.

● Marian Nađelyk (adres: Naborów 58/4, 56-120 Brzeg Dolny; tel. służbowy: Wrocław 19-53-61) organizuje koleżeńskie spotkanie absolwentów Technikum Mechanizacji Rolnictwa we Wrocławiu, klasy „a”, która ukończyła szkołę w 1978 r. Zainteresowani proszeni są o kontakt. (w.d.)

Brakuje pieniędzy

Marian Połnański

Miniona sesja WRN (28 lutego br.) w Legnicy była szczególnie ważna dla regionu i radnych obecnej kadencji. Dla regionu dlatego, że podjęto na niej istotne decyzje dotyczące rozwoju wielu dziedzin gospodarki w bieżącym roku, a także w przyszłości. Z kolei dla radnych był to pierwszy Wojewódzki Plan Roczny, który uchwalano w obecnej kadencji rady, a także pierwszy plan pod rządami nowej ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym.

Trudno się więc dziwić, że wiele było jeszcze przed sesją dyskusji na temat zasadności niektórych ustaleń zawartych w projekcie planu. Dyskutowano o tym na zespolach radnych, w komisjach WRN. Wojewoda i podlegli mu pracownicy musieli się sporo „nagimnastykować”, aby odpowiedzieć na wszystkie pytania radnych i przekonać ich do tego, że plan jest właściwie sporządzony i należy go przyjąć. Widocznie jednak owe tłumaczenia były zasadne, bo wszystkie komisje oraz zespoły radnych zaopiniowały projekt planu pozytywnie zalecając jednak wprowadzenie niewielkich korekt. Ustalono też, że administracja wojewódzka musi nadal dążyć do pozyskania jak największej ilości pieniędzy z resortów oraz innych źródeł, aby można było sfinansować najpotrzebniejsze dla województwa inwestycje, bowiem największym mankamentem obecnego planu jest przede wszystkim brak środków finansowych na realizację wielu przedsięwzięć.

Słusznie więc w tej sytuacji przede wszystkim postarano się o to, aby zapewnić pieniądze na

inwestycje kończone w bieżącym roku, a dopiero potem z pozostałych środków finansowych rozdzielano fundusze na przedsięwzięcia rozpoczynane lub kontynuowane.

Istotne dla całego planu rocznego jest to, iż skoncentrowano się na działaniach zmierzających do realizacji podstawowych celów społeczno-gospodarczych. Ustalono, że są nimi: rozwój rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego; rozwój budownictwa mieszkaniowego; ochrona środowiska naturalnego oraz rozbudowa bazy materialnej oświaty i rozwój opieki zdrowotnej.

Więcej niż do tej pory przeznaczają się więc będzie z budżetu wojewódzkiego na rolnictwo. Tylko na inwestycje w tej dziedzinie przeznaczonych zostało ponad 4 mld zł. Za te pieniądze wykonywane będą melioracje gruntów, wodociągi, drogi wiejskie. Realizowane będą też inwestycje w przemyśle rolno-spożywczym: elewator zbożowy w Jaworze, zakład mleczarski w Legnicy, przetwórstwo owocowo-warzywne w Chobieni, Scinawie. Powstaną też przechodnie ziemniaków i warzyw w Legnicy i Lubinie oraz roźlewnia oleju w Ruszowicach.

W budownictwie mieszkaniowym planuje się wybudowanie 3 520 mieszkań, w tym 120 w tzw. budownictwie specjalnym oraz 598 domków jednorodzinnych. W odróżnieniu od lat poprzednich zgodnie z tym co stwierdził wojewoda Ryszard Jelonek obecny plan jest w tym względzie bardziej realny i oparty na zbilansowanych możliwościach firm wykonawczych.

Należy więc przypuszczać, że w końcu tego roku nie będzie już takich nieporozumień w budownictwie mieszkaniowym, jakie odnotowano w tym roku.

W budownictwie towarzyszącym przewiduje się wykonanie około 40 tys. m kw. powierzchni użytkowej. Powstaną więc nowe szkoły m. in. na legnickim osiedlu Piekary, przedszkola, oddane zostaną do użytku pierwsze oddziały szpitala w Legnicy.

W ochronie środowiska działania skoncentrowane zostaną na ochronie wód. Blisko 1,5 mld zł przeznaczonych zostanie na oczyszczalnie ścieków, wysypiska śmieci, ujęcia wodne. Inwestycje w tym zakresie realizować będą też zakłady pracy. Przewiduje się m. in. zainstalowanie w kilku zakładach urządzeń odpływających, kontynuację budowy fabryki kwasu siarkowego w legnickiej hucie, rekultywację stref ochronnych przy hutach w Legnicy i Głogowie.

Obecnie dla realizacji wszystkich zamierzeń zapisanych w planie brakuje około 11 mld zł. Trzeba więc będzie je znaleźć, bo inaczej mniej będziemy mieli szkół, żłobków, przedszkoli, wyremontowanych ulic, oczyszczalni ścieków.

Radni w trakcie minionej sesji WRN uchwalili także fundusze celowe WRN oraz przyjęli informację z realizacji harmonogramu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży do 1990 roku.

wobec ZSRR zadeklarowało 12,5 proc. badanych, pozytywne 23 proc., natomiast większość postaw było ambiwalentnych, tj. zawierających zarówno plusy jak i minusy w ocenie stosunków polsko-radzieckich.

Sondażowi poddał również CBOS wzajemne relacje państw w ramach bloku socjalistycznego. Krytycznie oceniono stosunki pomiędzy krajami socjalistycznymi, działania gospodarcze w turystyce i w wymianie informacji. Jeśli idzie o współpracę gospodarczą, to wg opinii badanych powinniśmy ją zacieśniać przede wszystkim z Węgrami, ZSRR i NRD. Wyrażnie natomiast nie cieszy się uznaniem perspektywa rozwoju współpracy z Rumunią. Poza tym oczekuje się otwarcia granic, szczerości we wzajemnych stosunkach, realnej współpracy gospodarczej i pełnej suwerenności państw w ramach bloku.

Tak, od lat czterdziestu — wstydlivy. W kolejnych statutach partii, w uchwałach ideologicznych KC ubierany w zasłonę słów tak, by uniknąć jednoznacznej, bezpośredniej wykładni. Kłopotliwy temat: wierzący w partii.

Z jednej strony — materialistyczny pogląd na świat jako element partyjnej ideologii, z drugiej — rzeczywiste postawy ogromnej części szeregu partyjnych. To nie sprzeczność teoretyczna, to autentyczny konflikt setek tysięcy indywidualnych sumień oraz zbiorowych sumień organizacji i instancji partyjnych. Pozornie salomonowe wyjście stosowane na ogół w praktyce, to znaczy założenie, że można się z religijnością członka partii po cichu godzić do pewnego szczebla partyjnej hierarchii, było i pozostaje wyjściem żadnym. Zakłada bowiem dwa rodzaje praw członkow-

Temat wstydlivy

skich w partii, pozostawia otwartym pytanie o wysokość tego nie-szczęsnego szczebla, nieuchronnie pociągą za sobą atmosferę dwuznaczności, z gruntu obcą partii.

Świadomie zostawiam na boku pojawiające się ostatnio rozważania nad tym, czy marksizm daje, czy nie daje się godzić z wiarą religijną. I to nie dlatego, że chcę sobie ułatwić sytuację. Uważam bowiem, że partia w swym charakterze marksistowska nie musi się składać z samych marksistów, i chyba żadna partia na świecie takiego składu nie ma. Marksizm wyznacza naszej partii przede wszystkim metodę badania rzeczywistości społecznej i system oceniania tej rzeczywistości oraz ustrojowo-społeczne cele walki.

Podstawowa prawda polega na tym, że żadna partia masowa (a taką przecież jesteśmy i chcemy pozostać) nie może się rekrutować z innych ludzi niż tacy, z jakich składa się społeczność narodowa, w której działa. Dodajmy do tego, że podstawowa i nie dająca się zastąpić baza partii w Polsce, a więc klasa robotnicza, świeżo wywodząca się w ogromnym procencie ze wsi, jest tradycyjnie, zwyczajowo związana z katolicyzmem. Takie są fakty, których żadna uchwała nie zmienia.

Uchwała X Plenum KC zbliża się do faktów (ostateczne, formalne rozstrzygnięcia pozostawiając oczywiście XI Zjazdowi). Zapis ten przypomina, że partia kieruje się w swych poczynaniach racjonalizmem, że ceni jako samostną wartość wolność sumienia i tolerancję, że podstawą członkostwa partii jest akceptacja jej programu i statutu oraz stwierdza, że PZPR „przekonania religijne uznaje za osobistą sprawę członków”. Po czym następuje oczywiście zastrzeżenie, że nie do pogodzenia z przynależnością do partii są „postawy i działania w duchu klerykalizmu politycznego”.

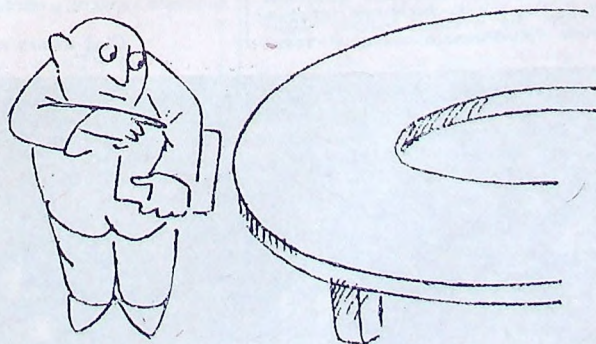
Czy można zatem powiedzieć, że wszystko już jest jasne? Jeszcze nie. Ale weszliśmy na dobrą drogę. Trzeba czasu i wielu dyskusji poprzedzających nowy zapis statutowy, aby wytworzyć w partii niejako nową świadomość w tej sprawie. Dotychczas członek partii, a już z pewnością jej aktywista, który chodzi do kościoła, chrzci dzieci, modli się, stanowił „kłopotliwy element” swej organizacji i zainteresowanej instancji, które w gruncie rzeczy kierowały się tym, czy czyni on to ostantacyjnie, czy dyskretnie. (Stąd te wyprawy na siódma wieś dla wzięcia ślubu kościelnego). Obecnie, jeśli dobrze rozumiem intencję uchwały, będzie to „kłopot” zainteresowanego — jego sprawą staje się, jak ułoży dla siebie owo współistnienie wiary z politycznym i organizacyjnym wyborem. Mądrzejsze to i bardziej ludzkie.

Nie przestaniemy oczywiście w partii zapoznać się z marksizmem, z dorobkiem myśli laickiej, z etyką niezależną. Nie przestaniemy zwalczać agresywnego klerykalizmu, którego niestety w kraju nie brakuje, nie wspominając już o płynącym z niektórych kościołów jętrzeniu politycznym. Partia jednak wycofuje się z pozycji sędziego sumień swych członków, im samym pozostawiając tę rolę.

Nie mam złudzeń co do szansy, by kręgi kościelne przyjęły podobną postawę: pozostawienia wyznawcom wolnej woli w kwestiach ziemskich, do których należą z pewnością opcje polityczne, łącznie z działalnością partyjną. Ale to już zupełnie inna historia.

(han)

A' propos



W sądzie o sądzie

7 marca odbyła się konferencja w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy. Omówiono działalność sądów w naszym okręgu. Na konferencję przybyli m.in.: dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości Teodor Iwaniuk, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wojewoda Ryszard Jelonek, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew, sekretarz KW PZPR Piotr Czaja.

W roku ubiegłym do sądów okręgu legnickiego wpłynęło 21.140 spraw (o 3 proc. więcej niż rok wcześniej). Największy

wzrost odnotowano w sprawach rodzinnych — o 19 proc., aż o 19,6 proc. zmniejszyła się ilość spraw karnych, co jest związane z uchyleniem przepisów ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej. Zarówno pod względem szybkości, jak i jakości orzeczeń, sądy okręgu legnickiego należą do najlepszych w kraju, co podkreślił w swojej wypowiedzi Teodor Iwaniuk.

Na naszym terenie działa 5 sądów rejonowych (Legnica, Głogów, Jawor, Lubin i Złoty Róż) oraz Sąd Wojewódzki w

Legnicy. Pracuje w nich 73 sędziów i asesorów sądowych. W większości nie przekroczyli jeszcze 40 roku życia, ponad połowę (61,6 proc.) stanowią kobiety, a 41,1 proc. należy do PZPR. Istnieje w całym kraju tendencja do ucieczki sędziów od zawodu. Powodowane jest to niezadowalającymi warunkami materialnymi ich pracy. Sędziowie podkreślali konieczność zahamowania tego zjawiska.

W czasie konferencji 6 osób udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi otrzymały 3 osoby, Srebrny — 1, a Brązowy — 4. 11 osób otrzymało odznakę „Za zasługi dla województwa legnickiego”. (ek)

Starcie

Włodzimierz Kalski

Po raz drugi Borowice koło Karpacza gościli (w lutym br.) młodzież z województwa łódzkiego „Awangarda XXI wieku”. Przyjechali z pięciu województw: łódzkiego, śląskiego i opolskiego. Program wypełniony był po brzegi. Obojętne zajęcie w sekcjach komputerowej, fotograficznej, prasowej, radiowej, tanecznej, telewizyjnej i myśli politycznej — organizowano codziennie spotkania z znanymi naukowcami, czołowymi politykami, dziennikarzami, artystami. Każdy z uczestników mógł znaleźć coś dla siebie. „Hitem” tegorocznej „Awangardy” było bez wątpienia spotkanie z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR, Zbigniewem Michałem. Jego przyjazd zapowiedziano na poniedziałek, 29 lutego.

Na godzinę przed spotkaniem, z kasety wideo odtworzono przebieg rozmowy sprzed roku. Wówczas sekretarz Michałek także spotkał się z młodymi rolnikami. Projekcja wideo miała przypomnieć przebieg i atmosferę tamtego zdarzenia. Liczono, że może znajdzie się jakaś złożona wówczas, a niedotrzymana obietnica.

Zbigniew Michałek wszedł na salę w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Jeleniej Górze, Jerzego Gołaczynskiego. Nie zdążył nawet wygłosić wstępu. Zbigniew Michałek skwitował: — Coś jakby się słyszało.

Sekretarza od razu zasypano gradem pytań. Jako pierwszy ruszył do ataku dwudziestoletni rolnik z Szymbarku, przewodniczący tamtejszego Zarządu Gminnego ZMW. Ziółek pytał gościa o stosunek do systemu wielopartyjnego w Polsce, o problem przejmowania gospodarstw przez młodych w sytuacji, gdy przewiduje się możliwość sprzedaży gospodarstw przez rolników osiągniętych wiek emerytalny, oraz o problem uzdrowienia rolnictwa („Co by pan zrobił, gdyby pan został prezydentem mającym szerokie uprawnienia?”).

— Monopol władzy — powiedział Zbigniew Michałek — to okropna rzecz. Sukcesem dzieła są wszystkie, porażki spadają na władzę. Dlatego uważam, że do głosu należy dopuścić wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia. Jeśli ktoś ma mądry program, to powinien otrzymać szansę jego realizacji. To, co dotychczas mówiliśmy o socjalizmie, trzeba skorygować. Definicja socjalizmu powinna być krótka: to ustrój, w którym ludziom żyje się dobrze. (...) Już dopuszczamy do głosu opozycję, być może w przyszłości będą działać w Polsce dwie partie socjalistyczne.

Opozycja — zdaniem sekretarza Michałka — w systemach wielopartyjnych spełnia bardzo istotną funkcję kontrolną. Partia pozostająca w opozycji, skutecznie kontroluje poczynania partii rządzącej. W Polsce działa trzydzieści różnych instytucji kontrolujących. Mimo tak rozbudowanego systemu, pożerającego na dodatek olbrzymie pieniądze, skuteczność jest niewielka.

Przechodząc do problemu przejmowania gospodarstw rolnych, sekretarz KC PZPR omówił najpierw projekt opracowywanego nowego systemu emerytalnego dla rolników. Emerytura powinna składać się z trzech składników: Podstawowy składnik, to emerytura powszechna, obejmująca wszystkich rolników. Druga część emerytury otrzymają tylko ci rolnicy, którzy bezpłatnie przekazali gospodarstwo. Jej wysokość zależna będzie od wartości przekazanego majątku. Trzeci

wręszce składnik, to dodatek wynikający z dobrowolnych ubezpieczeń. Im wyższe składki rolnik będzie płacił, tym dodatek ten będzie wyższy. Ta koncepcja nie jest jeszcze do końca opracowana. Między innymi nie opracowano zasad, według których młodzi rolnicy będą przejmować te gospodarstwa.

Odpowiadając na trzecie pytanie, Zbigniew Michałek powiedział, że program, który obecnie się realizuje, jest dobry i nie wymaga zmian. Pozostaje jedna kwestia: rolnictwo musi być uynkwione, a to jest związane z radykalną zmianą cen detalicznych żywności. Obecne ceny to dziwiłgi nie do utrzymania. Spożycie powinno być uzależnione od produkcji, a ceny powinny być regulatorem tego procesu. Nie wiadomo jeszcze, jak sprawa ta praktycznie zostanie rozwiązana. W tej chwili zajmują się nią naukowcy.

Dwa kolejne pytania, Ziółka dotyczyły spraw związanych z wolnym obrotem ziemią i scalaniem gruntów. Odpowiadając na drugie z pytań, Zbigniew Michałek podkreślił społeczny charakter tego procesu. Przed wszystkim musi być społeczna akceptacja. Tak zwane „polskie przywiązanie chłopa do ziemi” w wielu rejonach kraju, zwłaszcza w województwach południowych, wschodnich i centralnych, blokuje szybką realizację tego reformy. Nie w tej sprawie nie można robić na siłę. Zmiany następować będą powoli, wraz z przejmowaniem ziemi przez młodsze pokolenia rolników. Z kwestią scalenia wiąże się sprawa wolnego obrotu ziemią. Zbigniew Michałek zadeklarował się jako jej gorący zwolennik. Nie powinno być żadnych przeszkód w przejmowaniu ziemi przez najlepszych rolników. Ziółek chciał spytać sekretarza jeszcze o skazanie metalmi ciężkimi ponad dopuszczalne normy 400 tys. ha ziemi, z której plody (przynajmniej teoretycznie) nie są obojętne dla zdrowia. Niestety, już nie doczekał się odpowiedzi.

Adama Grabowieckiego z Goliszewa, wiceprzewodniczącego ZW ZSMP w Legnicy, interesowała sprawa tak zwanej „ściany wschodniej”. Ziemia porzucona przez rolników leży tam odłogi. Jednocześnie wielu młodych rolników, których gospodarstwa weszły w granice surowej ochrony wokół Huty Miedzi „Głogów”, szuka ziemi. Grabowiecki pytał o program, który pomógłby tym rolnikom w przesiedleniu się na wschód.

— Większość areśtu składającego się na „ścianę wschodnią” Zbigniew Michałek powiedział, że to są ziemie państwowe, które należały do państwa. Były już tam indywidualne próby osadnictwa, ale zakończyły się niepowodzeniem. Tamtejsza ludność nie akceptuje przybywców z innych regionów. Z różnych powodów, głównie kulturowych, ale także religijnych. Problemu osadnictwa na tym terenie nie próbowano dotychczas systemowo rozwiązać. Rolników, którzy chcieliby się w Białostockiem osiedlić, obowiązuja takie same zasady, jak innych. Na „ścianę wschodnią” składa się w tej chwili 35 tys. ha gruntów, ale nie uprawia się tylko 5 tys. ha, z czego załazi się 2,5 tys. ha.

Odpowiadając na kolejne pytania, Zbigniew Michałek powiedział, że po zakończeniu pracy na stanowisku sekretarza KC, nie ma zamiaru wyjechać na żadną placówkę dyplomatyczną. — Wróć tam, skąd przyszedłem czyli do Kombinatu PGR Głubczyce. Oni mnie nie wygonią.

Krzysztof Wiszniowski, pracownik WOPR-u w Piotrowicach, pytał o zmiany w strukturze polskiego rolnictwa. Dlaczego nie dąży się w Polsce do zakładania gospodarstw farmerskich? W odpowiedzi usłyszał, że struktura, choć powoli, to jednak zmienia się na korzyść. Przybywa gospodarstw większych. Już 47 proc. ziemi znajduje się w gospodarstwach większych niż 10 ha. A są przecież także PGR-y i spółdzielnie produkcyjne. — Małe gospodarstwa też spełniają pozytywną rolę — dodał sekretarz Michałek. — To właśnie one produkują większość warzyw trafiających na rynek. Co zaś do gospodarstw typu farmerskiego, to nie mają one w Polsce racji bytu. Nie tylko w Polsce zresztą. Także w Europie zachodniej dominują kilkudziesięciohektarowe gospodarstwa typu rodzinnego. To raczej stamtąd powinniśmy czerpać wzory. Jest także kwestia dołtrzyńna: rolnik w Polsce ma żyć z pracy własnych rąk. Jest to zapisane w Konstytucji. Gdybyśmy dopuścili do zakładania farm, to szybko moglibyśmy mieć taką sytuację, jak przed wojną: parobek pracowałby na dziedzica.

Pytań do sekretarza Michałka było znacznie więcej, ograniczyłem się do

Ciąg dalszy na str. 6



Fot. Wincenty Kolodziejski

Strajk

Agnieszka Szydłowska

— Mamy stawkę 110—120 złotych na godzinę. Premię — 10, 20 procent, rzadko więcej. Bez nadgodzin zarabiamy się dwadzieścia parę tysięcy (Stefan Gron-dalski — kierowca).

— Mówi się, że zarabiamy nieźle, a jako przykład podaje moje płace. Rzeczywiście, w styczniu zarobiłem 105 tysięcy, za 407 godzin pracy, 31 dni przepracowanych, bez wolnych osób i niedzieli. Ja już w ogóle rodziny nie widzę!

Złotoryjski Oddział Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Legnicy. 1 marca dzień pracy rozpoczął się normalnie. O świcie wyjechały kolejno samochody obsługujące mleczarnie.

Reszta samochodów pozostała w bazie. Na bramie pojawił się transparent, nad nim zalapotały biało-czerwone flagi.

Strajk. Tak postanowili wszyscy pracownicy fizyczni Oddziału STW w Złotoryi. Załoga też zdecydowała, że mleko będą rozwozić nadal.

Zanim zdecydowali się na drastyczny krok, rozmawiali z kierownictwem oddziału i przedstawicielami Zarządu STW w Legnicy. Rozmowy nie dały nic. Protokół z zebrania, które odbyło się 23 lutego nie zawiera żadnych konkretnych ustaleń. Uczestniczył w nim dyrektor oddziału, przewodnicząca związków zawodowych, główny księgowy i sekretarz POP. Zanotowano postulaty załogi:

1. Podwyższyć stawkę godzinową kierowców na 250 złotych.
2. Podwyższyć stawkę godzinową pracowników warsztatowych na 350 zł.
3. Podwyższyć podstawowe płace pracowników administracji o 12000 zł.
4. Wyplacić minimum 30 proc. premii miesięcznej dla całej załogi.
5. Wyplacić 2000 zł dla pracowników pracujących w dni wolne (soboty i niedzieli).
6. Zmienić stawki osobistego zaszeregowania dla kierowców przebywających w danym dniu na stacji obsługi.
7. Zmiana terminu użyczenia ubrań roboczych z 9 na 4 miesiące plus dodatek za pranie.
8. Wyplata dodatku szkodliwego dla pracowników rozwożących towar szkodliwy dla zdrowia.
9. Ogół załogi zadeklarował zwolnienie głównego księgowego.
10. Płacić za konwojownikom mleczarni 500 zł.
11. Utworzenie samodzielnej spółdzielni.
12. Wyplata „trzynastki” lub zaliczka do 21.03. br.

Niżej znajduje się adnotacja: „ZZ przy STW O/Złotoryja akceptują postulaty placowe” opatrzoną pieczęcią NSZZ Pracowników STW O/Złotoryja i podpis.

3 marca w południe, strajk trwa nadal. Po jednej stronie — zmęczeni bezczynnością ludzie z biało-czerwonymi opaskami na ubraniach roboczych. Kilkadziesiąt metrów dalej, w siedzibie dyrekcji, z dyrektorem oddziału rozmawiają wybrani przez załogę przedstawiciele.

Ludzie czekają. — Obliczają nam średnią płacę na podstawie wszystkich wypracowanych godzin. Wliczają dodatki za konwoj, staż pracy, codzienną obsługę poładzu. Wychodzi 60 tysięcy za styczeń (Marek Matecki).

— Bo w styczniu wypłacili nam więk-

szę premie — 50 procent, a nie, jak zawsze, 10. Dyrektor mówi, że przez to przekroczyliśmy fundusz plac.

— Ciągłe słyszymy: nie ma pieniędzy. Jak to możliwe, skoro wypracowaliśmy 48 milionów zysku? Te pieniądze, co do grosza, trafiają do zarządu STW. My z tego nie mamy nic.

— Jak spytałem, co nam daje zarząd, to dowiedziałem się, że nam przywożą paliwo. Z pięciu oddziałów jesteśmy najbardziej rentowni, bo zysk ogółem wyniósł 130 milionów. Co robia pozostałe spółdzielnie? Pracują tu od 17 lat. Kiedyś STW podlegała pod Wrocław. W spółdzielni było kilkanaście oddziałów i stale trzeba było podreperować kogoś, kto nie zrobił planu. Zawsze nasze pieniądze, gdzieś wsiąkały. Chcemy mieć swoją spółdzielnię i pracować dla siebie! (Renert Stachalski).

— Skoro tak źle stoimy, to godzimy się już na stawkę 200 złotych na godzinę plus 30 procent premii. A dyrektorowi to się wydaje śmieszne.

— Nas się nie traktuje jak ludzi. Było tak, że się samochód rozbiło — i to nie po pijanemu, na trzeźwo. To najważniejsze, aby samochód był cały. Człowieka mógł szlag trafić.

— Cały czas nas się straszy, że zajmą się nami odpowiednie służby.

— Jeżeli dyrekcja nie spełni naszych postulatów, to od poniedziałku, od 6, staną wszystkie samochody. Powiedzieliśmy nam, że wobec tego nas zwolnią. I tak czekamy...

— A czy żeby zarobić, to muszę się wszystkiego wyrzec? Czy muszę się wszystkiego wyrzec?

— Nikt tu wolnej soboty jeszcze nie miał.

— Niektórzy i w niedzielę pracują.

— O warsztacie powiedzieli: Jeden z mechaników idzie do wojska, to się jego pensję rozdzieli na pozostałych czterech. To śmieszne.

— Jeżeli ich jest pięciu, a wozów 60, to wiadomo, co będzie.

— 53—54, plus ładowarki i przycepy.

— Jak mam być zwolniony, to muszę wiedzieć za co. Za zbieracze stawki pracować nie będę. Faktycznie, strajk jest nielegalny, związki są papierowe, a „Solidarność” u nas nie ma.

— Związków dużo nie było, potem dyrektor zakładał.

Niektórzy, tak jak ja, po liście płac zorientowali się, że należą do związku, bo się im potracą składki związkowe (Marek Osowski).

— Jak kto podpadł, to zapisywał się do związku.

Z dyrekcji wraca Stanisław Zieliński. Dyrektor proponuje podwyższenie stawki godzinowej kierowców do 160—170 złotych. Pracownicy warsztatowi pozostaliby na dotychczasowych stawkach.

— To jest dalej licytacja. — Takie przekomaranie trwa już kilka dni.

Stefan Smok, dyrektor oddziału STW w Złotoryi:

— Nikt ich nie straszył, wręcz przeciwnie, rozmawiali z nimi, prosili. Jak pani wie, możemy podnieść fundusz plac o 40 procent w stosunku do funduszu plac z roku 1988. Od stycznia wynagrodzenia wzrosły o 50 procent. W tej sytuacji zaproponowałem stawki od 160 do 170 zł na godzinę, plus 10 procent premii. To wszystko, co mogę zaoferować. Jeżeli dziś nie podejmą pracy, to oddział będzie kwalifikował się do rozwiązania.

I tak czekamy...

Strajk załogi zakończył się 6 marca o godz. 16.15. Obie strony zgodziły się na kompromis. Dyrekcja spełniła w zasadzie główny postulat placowy podnosząc stawki kierowców do 205—215 zł na godzinę i stawki mechaników do 310 zł na godzinę. Wyplata 30-procentowej premii uzależniono od wykonania planu, Załoga nadal obstraja przy postulatcie przekształcenia oddziału w samodzielną jednostkę. Zdaniem robotników własna spółdzielnia stworzy warunki lepszej organizacji pracy i płacy.

To strajku — niskie zarobki, „przechwytywanie” zysku oddziału przez zarząd STW w Legnicy — jest jasne. Mniej już zrozumiałe jest fakt, że strajk okazał się jedyną skuteczną metodą walki o godziwe warunki pracy. Strajkujemy nie zależało na nakręceniu spirali inflacyjnej (a podwyżki plac do tego bezpośrednio zmierzają), ale kierownictwo zakładów pracy, jak myślę, powinno mieć świadomość wzrostu kosztów utrzymania i tak sterować funduszem plac, aby zapłata była odzwierciedleniem wkładu pracy a nie czymś w rodzaju zapomogi...



Fot. W. Byliński

Nie ma mistrza bez uczniów

Zygmunt Szczeniński

— W szkole, którą kończyłem, nie wiele się nauczyłem — twierdzi pewien stolarz. — Nauzdy i prawdziwe umiejętności zdobyłem dopiero w warsztacie, w którym pracuję od 12 lat. Mój majster musiał sporo się napracować, aby zrobić ze mnie prawdziwego stolarza. Długo tłumaczył mi, abym zapomniał, czego uczono w szkole, bo — jego zdaniem — żadna szkoła dobrego fachowca nie wychowała.

Mistrz nie chce uczniów

Największym problemem uczniów, którzy chcą podjąć naukę w wielozawodowych szkołach, jest znalezienie sobie zakładu, w którym można by praktykować. Okazuje się, że warsztatów w społecznościach, takich z prawdziwego zdarzenia, jest coraz mniej, a prywatni rzemieślnicy wcale nie chcą nikogo kształcić, bo to nieopłacalne. Z różnych przyczyn. Przede wszystkim zaś, po co kształcić sobie przyszłego konkurenta. W czasie nauki praktykant może zniszczyć bezcenny surowiec. Trudno się zatem dziwić, że od wielu lat rosną stawki za przyjęcie do fachu czy umożliwienie praktyki w prywatnym warsztacie. Suma, jaką płaci się majstrowi, zależy od atrakcyjności zawodu i wielkości miasta. Aby móc praktykować u złotnika w Legnicy, trzeba zapłacić około pół miliona złotych. Taka sama praktyka we Wrocławiu kosztuje już około miliona złotych. Mniej atrakcyjne zawody opłacane są niżej. Za praktykę u fryzjera trzeba zapłacić około 100 tys. zł, a u krawca około 20 tys. zł.

Dobry przykład?

Abym podobnych przypadków było mniej, trzeba dążyć — jak sądzono — do łączenia nauki z przedmiotami ogólnymi z przyuczeniem do zawodu i praktyką w prawdziwym zakładzie. Tak jest w szkołach zawodowych istniejących przy dużych zakładach pracy, gdzie uczniowie przez dwa dni w tygodniu mają możliwość zetknięcia się ze swoim przyszłym stanowiskiem pracy. I tu jednak system kształcenia pozostawia wiele do życzenia. Ci, którzy uczą przyszłych fachowców nie zawsze są najlepszymi pracownikami, bo najlepiej wolą pracować na akord, a nie na dniówkę. Tymczasem przyuczając do zawodu adeptów sztuki stolarskiej czy ślusarskiej, zbyt wielkiej produkcji samemu się nie robi.

W zakładach przemysłowych uczniowie nie zawsze mają możliwość uczestniczenia w prawdziwym procesie produkcyjnym. Na ogół daje im się do obróbki mało skomplikowane detale, albo też, co jest naginaniem praktykowania, każe się sprzątać hałdę czy plac obok niej. W ten sposób zawodu nauczyć się nie można.

Inna sprawa, że uczniowie szkół zawodowych napierają się w wielu zakładach na brakrobstwo, brak organizacji pracy, czasami nawet pijanizmo i na ogół właśnie zakład, w którym praktykują, nie jest tą firmą, w której chcieliby pracować po zakończeniu nauki. Są więc przypadki uciekania wyszkolonych przez dany zakład pracowników do innych firm. Próbuje się temu zapobiec, ustalając wysokie kwoty odpłatności za naukę w szkołach zawodowych. Jeżeli więc jakiś zakład próbuje podkupić pracownika wyszkolonego przy innym przedsiębiorstwie, musi zapłacić kilkaset tysięcy złotych. Ale podobno i to się opłaca.

Generalnie jednak, szkolenie w szkołach zawodowych przy zakładach pracy też nie jest najlepszym wyjściem z sytuacji, a sama atmosfera przedsiębiorstwa nie zawsze dobrze wpływa na to, co nazywamy dobrym przykładem, a przecież tak być nie powinno.

Jeśli nie warsztat rodzinny, to co?

Oczywiście, najlepszym wyjściem byłoby szkolenie fachowca w tzw. warsztacie rodzinnym. Tak było niegdyś, gdy uczniowie na pewien okres byli niejako wpisani do rodziny mistrza, zdając się na jego wolę. Wtedy właśnie szkolono dobrych zegarmistrzów, uczniów złotników, zdolnych krawców.

Rodzinny system kształcenia już się przeżył, bo towary produkuje się jednak głównie w dużych zakładach, a nie małych warsztatach rodzinnych. Jak więc

najlepiej kształcić dobrych fachowców?

Ryszard Pékala — dyrektor złotoryjskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego uważa, że w miarę dobrym sposobem kształcenia praktycznego zawodu są warsztaty szkolne. Trzeba jednak nieco zmienić warunki ich pracy. Nie może bowiem być tak, że w warsztatach szkolnych instaluje się przestarzałe, często już nie używane w przemyśle maszyny. W ten sposób niczego się nie osiągnie. Warsztaty szkolne trzeba więc przystosować do nowych zadań.

W Legnickim funkcjonuje obecnie 13 warsztatów szkolnych, ale tylko nieliczne przystosowane są do nowoczesnego szkolenia fachowców. Spore zaawansowanie budzi też organizacja pracy w tych placówkach, która nie stwarza możliwości efektywnego ich działania.

Ostatnio Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało zarządzenie, w którym mówi się o możliwości usamodzielniania się warsztatów szkolnych. Powinny one, produkując na rynek, szkolić uczniów w określonych zawodach.

Fabryka przy szkole

A więc chodzi ni mniej, ni więcej, ale o prawdziwe fabryki przy szkołach. Czy jest to możliwe? Okazuje się, że tak, a najlepszym tego przykładem jest właśnie złotoryjski ZDZ, wybudowany niedługo z funduszy resortu oświaty, a potem przekazany do pionu Zakładów Doskonalenia Zawodowego.

W złotoryjskim zakładzie, istniejącym już 15 lat, przy jednym warsztacie pracują mistrz i uczeń, w sumie około stu pracowników. Kształci się poprzez pracę ponad 230 uczniów, czy też, jak nazywa się ich w nomenklaturze ZDZ, „pracowników młodocianych”.

Proponuje wydawać się być tu najwłaściwsze — jeden fachowiec kieruje na ogół dwoma lub trzema pracownikami młodocianymi. Pokazuje im jak powinni pracować, aby wykonywane przez nich przedmioty były właściwej jakości. Od tego, jak pracują uczniowie, zależy płać pracownika ich szkolącego. Jest więc bezpośrednio zainteresowany, aby wychować dobrych fachowców.

W Złotoryi kształci się w zawodach: ślusarza, tokarza i krawca. Pracownicy młodociani w czasie nauki otrzymują wynagrodzenie, a także stypendia i zapomogi. Samej wypłaty uczeń klasy pierwszej otrzymuje 5,5 tys. zł, drugiej 6,5 tys. zł, a trzeciej 7 tys. zł. Nie jest to wiele, ale uczniowie przebywają w ZDZ tylko 2-3 dni w tygodniu. W pozostałe dni uczą się przedmiotów ogólnych w szkole.

Uczniowie, jak się okazuje, mogą produkować wcale nie gorzej niż pracownicy w prawdziwej fabryce. Oczywiście, warunkiem jest to, że mają właściwych nauczycieli. W złotoryjskim ZDZ produkuje się więc dla kopalni węgla kamiennego i rudy miedzi krążki do taśmociągów, smarcownice Stauffera i kilka innych detali. W kooperacji z miejscowym POM-em w ZDZ wytwarza się piece do podgrzewania namiotów foliowych. Prawdziwym szlagierem produkcyjnym w tym roku jest produkowana

w Złotoryi wycinarka do blach. Zaprojektował ją inż. Tadeusz Kotuń z „Lenny”, specjalnie dla ZDZ. W tym roku wyprodukuje się tu około 100 wycinarek, a ZDZ jest jedynym producentem tego typu urządzenia w kraju.

Sporym powodzeniem w sklepach w Legnickim, i nie tylko tu, cieszą się wyroby pracowni krawieckiej ZDZ, szyjącej pościel i odzież. Dziewczęta uczą się także oszczędności, bowiem w ZDZ nie niszczy się żaden skrawek materiału. Gdy z kawałka nie można skroić sukienki lub fartucha damskiego, to szyje się szatki dla dzieci lub dla lalek.

Ucząc można zarobić

W minionym roku w złotoryjskim ZDZ 230 uczniów poszukiwanych zawodów wyprodukowało towary wartości 310 mln zł, osiągając przy tym zysk w wysokości około 60 mln zł. Pieniądże te — zgodnie ze statutem Zakładów Doskonalenia Zawodowego — przekazywane są na potrzeby placówek oświatowych.

W tym roku wartość produkcji i zysk wzrosną trzykrotnie. Będzie to możliwe właśnie dzięki wdrożeniu do produkcji wycinarki do blach. Jedna maszyna kosztować będzie bowiem około 4 mln zł. Wzrośnie także, około 3 razy, produkcja krążków do taśmociągów. Więcej będzie także odzieży, szczególnie atrakcyjnych ubiorów damskich.

Okazuje się, że uczniowie mogą zarobić, i to sporo. Zarabia zakład i zarabiają jego pracownicy, którzy zajmują się kształceniem przyszłych fachowców. Średnia płaca w roku ubiegłym przekroczyła w ZDZ 80 tys. zł, gdy w tym samym czasie nauczyciele w warsztatach istniejących przy szkołach zarabiali nieco ponad 40 tys. zł.

Na czym polega ów fenomen ZDZ? Przede wszystkim na innej niż w warsztatach szkolnych organizacji pracy, no i na tym, że produkcję traktuje się tu jako coś ważnego, co najmniej tak ważnego jak kształcenie.

Pracownik w ZDZ — będący nauczycielem zawodu — korzysta z uprawnień zastępowanych Kartą Nauczyciela. Ma więc sześć tygodni urlopu i kilka innych udogodnień, ale pracuje jak w prawdziwej fabryce. Tymczasem warsztaty szkolne funkcjonują jak szkoły, czyli w sumie tylko około 9 miesięcy w roku. Efekty pracy muszą więc być mniejsze.

Właściwie to niewielu w Legnickim przeciwników znalazłaby koncepcja przekazywania wszystkich większych warsztatów ZDZ-om. Zakłady takie mogłyby bowiem z powodzeniem utrzymywać szkoły, przy których istnieją. Konieczne jest jednak rozbić przestarzałych struktur w tej dziedzinie. Nadal bowiem zarówno legnicki, jak i złotoryjski zakład ZDZ podlegają zarządowi znajdującemu się we Wrocławiu, gdzie właśnie dzieli się pieniądze na inwestycje i dotacje. I wątpliwe, aby tam ktoś dbał o interesy legnickich szkół!

Niech każdy robi swoje

Nowa ustawa o przedsiębiorczości, a także większa swoboda w działaniu w sferze gospodarki wyzwoliła wiele inicjatyw. Wszyscy chcieliby coś robić i zarabiać grube pieniądze. Z jednej strony jest to zjawisko pozytywne, ale z drugiej zaczyna niepokoić. Jakże to jest, że fabryka produkująca obuwie bierze się za handlowanie, a PSS „Społem”, powołana do handlowania, największy zysk ma na chałupniczej produkcji konfekcyjnej. Coś tu nie gra, ale co? Wydaje się, że wszystko byłoby do przyjęcia, gdyby pełne były półki sklepów. Niech sobie więc fabryka obuwia próbuje sprzedawać buty, jak nie ma odpowiednich sklepów i fachowców od reklamy. Niech sobie PSS produkuje bułwowe sukienki, jak i tak ich nikt nie kupi. Tymczasem u nas sytuacja jest wyjątkowa, a nawet można stwierdzić, że nienormalna. Klient z pełnym portfelem inflacyjnych, gorących pieniędzy kupi każdy bubel. O konkurencji nie ma więc co myśleć, a żadna reklama nie jest nikomu potrzebna, chyba tylko w handlu drogim sprzętem elektronicznym i polonijnymi perfumami.

Czy tak może być w nieskończoność? Oczywiście, że nie. Po to m.in. zebrał się okrągły stół i innego kształtu małe stoliki. Z pewnością nie zakończy się balaganu w gospodarce samymi postanowieniami na wysokim szczeblu. Dla sprawy musi być przede wszystkim zrozumienie na dole. Trzeba bowiem wiedzieć, że surowców mamy określoną ilość i każdy kawałek materiału, każda tona stali, każdy kilogram węgla, zmarnowany na bubel ogranicza możliwość wyprodukowania produktu dobrego, poszukiwanego, potrzebnego. Tak to się dzieje na całym świecie, że każda rzecz musi robić fachowiec. Oczywiście, niepotrzebne jest do tego kołowanie specjalnych szkół, uczelni czy instytucji. Trzeba przede wszystkim, uczuci, nauczyć się, sprawdzić i działać. Ten kto pracuje nieefektywnie powinien przejść do innego zawodu, poszukać sobie innej pracy.

Tymczasem u nas, mimo krzyku o przedsiębiorczości, ciągle dzieje się w większości współczesnych zakładów tak samo.

— Ludzi muszę w zakładzie trzymać — mówił mi niedawno znajomy dyrektor. — Za wszelką cenę, bo o pracowników coraz trudniej. Nawet ci, którzy pracują źle, zawsze coś zrobią. A jak ich nie będzie, to nie zrealizuje się planu, nie będzie premii itd.

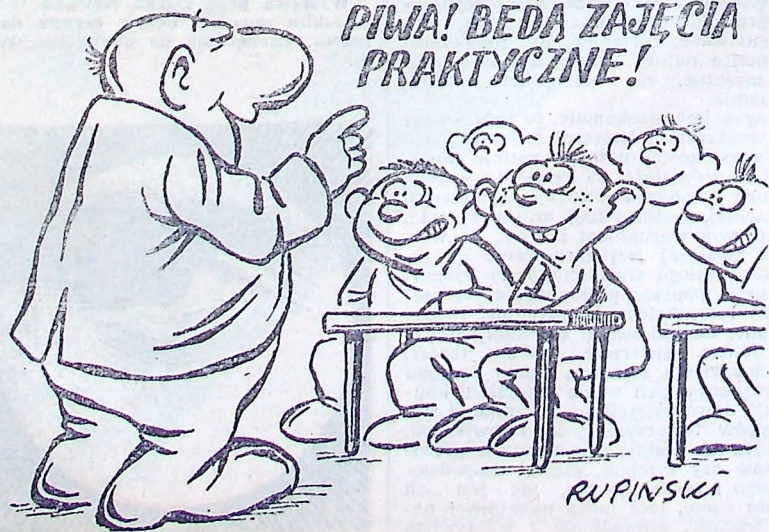
Tak rozumuje wielu szefów firm. A przecież ze społecznego punktu widzenia jest to nie do przyjęcia. Tyle, że interes społeczny czasami ma niewiele wspólnego z interesem zakładowym, albo też dalek idąc, z interesem akcjonariusza czy robotnika. W ogóle zastanawiam się czy aby można w naszej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej mówić jeszcze o interesie społecznym. To ostatnio wywołuje na ustach wielu sztyderczyń uśmiešek. Wygląda mi to na wpadanie z jednej skrajności w drugą. Gospodarka rynkowa gospodarką rynkową, ale głupota może zbierać w niej podobne żniwo jak w minionych latach, w okresie, który jedni nazywają okresem przejściowym (sam nie wiem z czego do czego) a inni okresem straconym.

Marzy mi się więc, aby szewc szył buty, stolarz robił szafy, dyrektor był prawdziwym menagerem, a nie „ziolcem politycznym, któremu się nie udało, milicjant wyszkolonym fachowcem w dziedzinie kryminalistyki, a nie nauczycielem, który szukał lepiej płatnej pracy. I chciałbym też, żebym mógł się naprawdę zająć pracą, a nie biegać po mieście za zakupami i fachowcami od telewizora, kranu, pralki automatycznej. Wierzę, że tak będzie. I wierzą inni, którzy jeszcze nie wyjechali na saksy.

KAROL KIEL

Konkrety 5

-A TERAZ SKOCZCIE PO PARĘ SKRZYNEK PIWA! BĘDĄ ZAJĘCIA PRAKTYCZNE!



„Wniebowzięcie komunisty” i inne

Karol Kozłowski

14 stycznia w BWA w Legnicy, a potem, 1 lutego w Muzeum Regionalnym w Jaworze otwarto wystawy grafiki Dariusza Nowaka. Rzadko się zdarza, aby w ciągu jednego miesiąca ten sam artysta był bohaterem dwóch wernisaży, zwłaszcza, gdy jest to artysta młody, (rocznik 1958). Darek Nowak (czasami używa zdrobnienia jako pseudonimu artystycznego) dyplom z grafiki uzyskał w 1986 r. u Haliny Pawlikowskiej we wrocławskiej PWSSP. Miał dotąd trzy wystawy indywidualne (1985 — Kłodzko, 1986 — Oxelosund — Szwecja, 1987 — Głogów) oraz uczestniczył w pięciu wystawach zbiorowych m.in. w Muzeum Karykatury w Warszawie (84), w BWA w Katowicach (88), w Haszwickim Królewskim Centrum Sztuki w Ammanie w Jordanii (89).

Na wystawie w muzeum w Jaworze zaprezentował cały swój dorobek: 47 grafik i 16 obrazów akrylowych na papierze. Zdecydowana większość prac pochodzi z lat 1985—89, ale są też wcześniejsze. Prace ułożył w cykle spięte kłamrą tematu, chronologii lub techniki wykonania (akwaforta z akwatiną i monotypia).

Pragnieniem każdego artysty jest stworzenie własnego języka wypowiedzi stanowiącego o jego tożsamości twórczej. Uporczywe poszukiwanie cech wyróżniających własnej twórczości nie rzadko kończy się fiaskiem, zabrnięciem w ślepy zaułek schematu i jałowego formalizmu, zwłaszcza wtedy, jeśli jest tylko celem samym w sobie. Nowak — jak dotąd — uniknął tej pułapki. Poszukując osobowości penetruje obszary własnej wyobraźni wydobycia z niej obrazy o dużej urodzie plastycznej, wieloznaczne i wielowarstwowo budowane. Rysunkowa biegłość, lekkość kompozycji, kolorystyczna intuicja i perfekcyjnie opanowane procesy technologiczne — tak najkrócej opisać można warsztat plastyczny artysty.

Prace Dariusza Nowaka to skondensowane, często poetyckie w nastroju opowiadania, w których za pomocą realistycznie skonstruowanych elementów artysta buduje wymyślną rzeczywistość. Literackość jest bodaj najważniejszą cechą jego wyobraźni, a literatura stanowiła bezpośrednie źródło inspiracji dla niektórych przedstawień, jak choćby dla rozbudowanego cyklu „Sto lat samotności”, odwołującego się do ducha i nastroju powieści Garcii Marqueza i całej prozy iberoamerykańskiej. W twórczości Nowaka wątek literackich skojarzeń przejawia się nadto w tytułach prac, nierzadko poetyckich, często dowcipnych („Wniebowzięcie komunisty”, „Supelke Salomona”, „W powietrzu gęsto od lotów”, „Zabawa w kanibalizm”, „Centrala bólu”).

Z kolei, w grafice „I znów nowa kobieta” — za pomocą pastiszu przywołuje europejską tradycję malarstwa („Spięta Wenus GIORGIONE”). W ujęciu Nowaka, pokazana w lustrzanym odbiciu w stosunku do oryginału, nosi okulary przeciwsłoneczne i czarne pończochy, a leży wyzywająco w bocianim gnieździe, wieńczącym naturalnie wyrosły na bagnie stos. Trudno tutaj coś jeszcze dodać, może tylko to, że Andrzej Mleczko ożywił ją (Wenus) słowami: I ja też posiadam duszę...

Przewrotny, kłipski stosunek do tradycji plastycznej zaprezentował jeszcze w innej pracy — „Maga Naja (Maga Naja to „Maja naga” Francisco de Goi), natomiast tonem refleksyjnym nawiązał do średniowiecznego malarstwa tablicowego i ściennego („Sztandar anielski”, „Sztandar św. Huberta”).

W cyklu „Księgi” pojawia się, zaskakujące siłą i aktualnością zderzenie tradycji religijnej z laicką. Oto grafika imitująca kartę średniowiecznego inkunabułu, iluminowanego być może w skryptyorium Malachiasza (U. Eco „Imię różny”), zawiera w swym centrum obrazek szczególny: na pierwszym planie starzec z długą brodą podtrzymuje omalutego mężczyznę z ogromną czerwoną flagą. Za nim — kobieta i mężczyzna. Grupa przypomina po trochu sceny religijne z quattrocenta, a po trochu proletariatus z obrazu Lenza. Broda i wydłużone rysy twarzy człowieka z flagą upodabniają go do F. Dzierżyńskiego. Tytuł pracy — „Wniebowzięcie komunisty” — dopełnia przewrotności przedstawienia. Albo to komunizm wstępuje, albo niebo zstępuje — wszystko jest względne. A



Darek Nowak — autoportret.

może to nie zderzenie, lecz zrównanie tych poglądów i wartości?

Równie dramatyczne zderzenie znaczeń, ale tym razem na płaszczyźnie Natura — Kultura, występuje w mającym cechy epickiego poematu cyklu „Sto lat samotności”. Urok plastyczny tych pięciu obrazów znakomicie oddaje dramat i głębię przesłania powieści Marqueza. Z sekwencji drewnianych okrętów (okręt, który zarasta, okręt uwieczniony w błotach, okręt załadowany ale dziurawy, okręt-arka Noego) daje się odczytać nieuchronność przemijania, destrukcyjny wpływ cywilizacji i fałsz kultury. Kulminacją napięcia występuje w ostatniej pracy „Pokaz lodu”, gdzie świat sprowadzony jest do wymiaru namiotu cyrkowego, pełnego gadżetów i spektakularnych gestów (rycerze na drewnianych konikach). Tęsknota za nieskażoną naturą i moralnością pozostanie niespełnioną. „Sto lat samotności” jest zarazem przenośnym określeniem losu każdego prawdziwego artysty.

Filozoficzny nastrój odnaleźć można w wielu innych pracach, w których sporo refleksji o destrukcyjnym działaniu czasu, o zachwianiu wiary w moc i samodzielną człowieka, o nietrwałości naszych ideałów, o absurdalności sytuacji społecznych, o moralnych i egzystencjalnych niepokojach, o rozpaczliwym poszukiwaniu własnej tożsamości. Osobną sferę wyobraźni i wrażliwości poruszają graficzne krajobrazy Nowaka, wyimaginowane, nierealne, ale zgłębiające tajemnice natury, duszne i intrygujące, raz mroczne, raz rozświetlone, piękne wizualnie.

Nowak jest przekonany, że tworząc dla wyobraźni i twórczej refleksji może być wszystko: od natury i realnie istniejącej rzeczywistości po wszelkie wytwory kultury i pojęcia tradycji (społecznej, literackiej, historycznej, mitycznej itd.), a jedynym warunkiem i drogą do wolności twórczej jest zachowanie do tego wszystkiego wartościującego dystansu, m.in. poprzez posługiwanie się metaforą i symbolem. Ekspresyjne, rozbudowane, naszpikowane detalami (sytuacje, ludzie, zwierzęta, rośliny, rzeczy) przedstawienia stanowią zbiory symboli uporządkowanych wedle autorskiej koncepcji, odwołujących się do arche- i stereotypów towarzyszących człowiekowi. Rezultatem zestawiania znanych przedmiotów czy symboli, często niespodziewanego i zaskakującego, nie jest ich prosta suma, lecz nowa metafora i nowa wartość, symboliczna i rzeczywista zarazem. Pola znaczeniowe znaków ule-

gają wzajemnemu zagmatwaniu i sprzecznościom, obnażają po raz kolejny absurdalność naszego zachowania i pojęć o otaczającej rzeczywistości. W „Bramie wdów” — brama — symbol przestąpienia granicy, symbol zamknięcia lub otwarcia, przypomina luk triumfalny — symbol zwycięstwa i chwały. Monumentalność i wzniosłość narzucających się skojarzeń wyraźnie „psuje” realistyczny klucz do nakręcania zabawek i korbka do maszynki do mięsa. Sarkastyczna i tragiczna w wymowie metafora o bezsensie wojen rodzących wdowy.

Darek Nowak nie jest surrealistą w pełnym tego słowa znaczeniu, ale niewątpliwie używa podobnych środków i sposobów jak surrealiści i podobnie jak oni — przewartościowo utarte pojęcia, demaskuje absurd. Spośród twórców polskich, z których sposobem i głębią ekspresji korespondują prace Nowaka wymienię niektórych: Bruno Schulz, Lenica, Linke, Kantor, Hasior, Duda-Gracz.

W katalogu do wystawy w jaworskim muzeum, Nowak napisał, że twórczość grafika pozostaje w opozycji do kreacji malarza i to nie tylko w sensie warsztatowym, ale i w sensie „duchowym”: grafika jest wykonawcza, kontemplacyjna, „ściszona”, a obraz — tworem spontanicznym, „dymiącym zmysłowością materii malarzkiej”. Takie postawienie sprawy jest znaczącym uproszczeniem, bo mimo iż sposoby wypowiedzi różnią się znacznie, to jednak i malarstwo bywa równie ciężko i z móżdłem konstruowane, i równie głębokie myślowo.

Tę dychotomię: grafika — malarstwo i słabość własnego charakteru (skusiła go możliwość „nurzania się rozpuszczone w oceanie nieskrępowanej improvisacji barwnej”) usprawiedliwia Nowak swoją twórczością malarzką. W wyniku tego megalomanu Nowaka — grafika powstały dzieła bardzo kolorowe, cieszące oko, jak każda wysokiej klasy dekoracja, potwierdzająca odwagę artysty w korzystaniu z palety oraz jego poczucie humoru i zabawy. W sensie formalnym, to jak cytaty z P.J. Pollocka i jego action painting czynionym metodą „kapania” farby (dripping) oraz z tzw. malarstwa materii, w Polsce znanym pod nazwą informel lub taszym, a zapoczątkowanym przez T. Kantora. Charakterystyczne cechy tych obrazów to: materialność, eksplozja barwna, organiczność, abstrakcja emocjonalna, przypadkowość; to także przypomnienie, że materia, jej konsystencja i struktura, sama w sobie może być sztuką i życiem. Tonacje kolorystyczne i nastrojowe obrazów Dariusza — od zimnych, błękitno-srebrnych po rozżarzone, czerwono-złote, od agresywnych, eksplozujących po stłumione, pełne harmonii.

Siłą Dariusza Nowaka jest vitalność jego wyobraźni, a słabością — brak dojrzałości, powodujący czasami chaotyczne i niepełne jej wykorzystanie. Czas pokaże, czy było to mocne wejście do pałacu sztuki z amfiteatru usytuowanymi pokojami, stanowiącymi kolejne wtapianie w siebie, do doskonałości artystycznej, czy też było to wejście do klatki z samozatraskującymi się drzwiami?

OD REDAKCJI:

Wystawa prac Dariusza Nowaka w jaworskim muzeum będzie czynna do 12 marca. Zachęcamy do obejrzenia. Warto.



Starcie

Dokończenie ze str. 4

zrelacjonowania tych problemów, które interesowały młodych z Legnickiego. Inni poruszali sprawy związane z migracją młodzieży ze wsi do miast, pytali o demonopolizację przetwórstwa rolnego, o dopłaty do eksportu, stan kultury wiejskiej, o sytuację materialną polskich rolników. Zbigniew Michałek na wszystkie pytania odpowiadał bardzo szczegółowo, nie dźwignął się, że spotkanie trwało o godzinie drugiej, niż wcześniej zaplanowano. Młodzież ze spotkania wychodziła bardzo zadowolona. Dla wielu była to pierwsza okazja do rozmowy o polityce rolnej z człowiekiem, który na kształt tej polityki ma znaczny wpływ. Wielu, ze względu na brak czasu, nie zdążyło się do tej rozmowy włączyć. Ci z pewnością byli mniej zadowoleni. A czy ze spotkania z młodzieżą przebywającą na „Awangardzie” zadowolony był Zbigniew Michałek? W krótkim wywiadzie, którego udzielił obozowemu radiu i telewizji, powiedział, że o problemach, jakie nurtują młodych rolników najlepiej dowiadywać się od nich samych. Dlatego chętnie bierze udział w takich spotkaniach, jak to w Borowicach.

OD AUTORA: Wypowiedzi Zbigniewa Michałka nie były autoryzowane.

listy

Na lodzie

Bardzo przepraszam, że jestem dokuczliwy a może i kłopotliwy, ale muszę wyjaśnić, że kłamstwa nie lubię. Po pierwsze, wraz z pierwszym listem okazywałem w redakcji odwołanie od decyzji przydziału mieszkania w 1980 r. do wojewody w Legnicy (przez Urząd Miasta) gdzie jest pieczęć, liczbą dziennika i data 21 XI 1980 r., a nie jak podano 1984 rok. Po drugie — chodzi o zamianę mieszkania z 4. piętra na niższe kondygnacje, do I piętra, a nie tylko, że jestem stary, ale też i chorzy, gdyż ja pośzedłem najpierw na rentę chorobową w roku 1973. Ponieważ nie miałem jeszcze odpowiedniego wieku, emeryturę dostałem od roku 1980. Zna również jest nie tylko stara emerytka, ale i chorą. Po trzecie — mieszkania przy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego nr 4c/4 nigdy mi nie proponowano, przy ul. Marii Konopnickiej — tak, i pisałem o tym, ale ze względu na metraż nie mogłem przyjąć. Nie myślę brać rozvodu z żoną, mamy meble i różne rzeczy kupione przez całe małżeńskie życie — ponad 44 lata. Jak można było tak proponować? Proponowano nam również trzecie mieszkanie na poddaszu przy ul. Górniczej, zrobione ze strychu.

Na I piętrze w budynku, w którym mieszkam, zostało zwolnione mieszkanie w listopadzie a nie w grudniu 1988 r., tylko p. „starszy” inżynier ds. lokalowych i p. „młodszy” inżynier ds. lokalowych chorowali około miesiąca, kartki na drzwiach wisiały, z przedłużeniem co kilka dni, biuro było nieczynne i zamknięte do 18 grudnia 1988 r. Ze życzeniem sobie z początku mieszkania w starym budownictwie — jest prawdą, ale przestraszyliśmy się z żoną czwartego piętra, bo nigdy tak wysoko nie mieszkaliśmy. Na stare lata i ze względu na choroby jest nam ciężko chodzić po schodach. Noszenie węgla na IV piętro też nam nie odpowiada, tylko zamiana, aby niżej. Natomiast sąsiadka jest rencistką, ale opieki nie potrzebuje, jak píše naczelnik. Codziennie chodzi na 8 godzin do pracy — jest opiekunką dziecka u osoby, która pracuje w Urzędzie Miejskim w biurze meldunkowym. Mąż sąsiadki, który ma II grupę, pracuje jako prywatny malarz. Pan naczelnik jest źle poinformowany przez swoich podwładnych, sam wszędzie nie może zaglądnąć. Jak pracownicy nie są rzetelni, taką odpowiedź daje się do gazety.

M. S. SKALISZOWIE
Złotoryja

Jak uniknąłem Katynia

Mecenas JÓZEFA KOKOSZKĘ, działacza Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Katowicach, poznałem jako zapaloną dyskusanta na temat: demokracja — konstytucja — ordynacja wyborcza. Po wojnie, w 1945 r. przyjechał na Śląsk jako działacz PSL, i włączył się aktywnie do działalności państwowej na tych częściowo nowych ziemiach. Jak wspomina, razem z księdzem biskupem Adamskim bardzo często dyskutowali z ówczesnym wojewodą śląsko-dąbrowskim, generałem Aleksandrem Zawadzkiem. General często zasięgał ich rady. Miało to ogromny wpływ na losy tych Ślązaków, którzy, poczuwając się do polskości, przecież przeznaczani byli do wysiedlenia. Zdecydowana postawa generała Zawadzkiego zapobiegła niesprawiedliwościom.

Ale, jak się okazało, mecenas Kokoszka uczestniczył także w innych, niezwykle ważnych historycznych epizodach naszych najnowszych dziejów. Opowiedział mi skąd wzięli się polscy oficerowie w Katyniu. Tej sprawie poświęcamy tę rozmowę.

— Panie mecenasie, adwokaci mają specjalne miejsce w ruchu ludowym. Pan jest jednym z nich.

— Z ruchem ludowym związałem się jeszcze w toku studiów we Lwowie. Przyjeżdżałem często do Rzeszowa. Tu spotykałem się z wybitnym działaczem PSL „Wyzwolenie”, mecenasem Kłosem. To właściwie on wskazał mi drogę do Stronnicwa. Znałem też oczywiście wielu innych adwokatów — ludowców. Ze chociażby wspomnieć Stanisława Mierzwę czy Adama Bienia, autora książki „Proces szesnastu”.

— Nie znam tej pozycji, natomiast zachwycam się jego książką „Bóg wysoko, dom daleko”.

— Książka o słynnym procesie moskiewskim szesnastu polskich konspiratorów pióra Adama Bienia leży od paru lat w LSW i czeka na światło dzienne. Podobno są jakieś trudności obiektywne...

— No więc, jest pan studentem we Lwowie...

— Muszę się pochwalić, że należałem do dobrych studentów i z wielu przedmiotów zdawałem na „celujaco”, przygotowywałem się do pracy naukowej. Rozpocząłem pisanie pracy doktorskiej. Ale wojna nie dała mi jej ukończyć.

— Przed wojną był pan w Ameryce?

— No właśnie, dosłownie wróciłem na kilka dni przed jej wybuchem. Pojechałem odwiedzić ojca — emigranta, który z galicyjskiej wsi wyjechał za chlebem do Ameryki. Tam dowiedziałem się o podpisaniu układu Molotowa — Ribbentropa. Cały świat już wiedział, że będzie wojna. Więc podchorążemu nie wypadało chronić się w dalekiej Ameryce, gdy Ojczyzna była narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo. Ostatnim kursem „Batorego” zdążyłem powrócić. W domu oczekiwała mnie już karta mobilizacyjna.

— I...

— Naturalnie, zgłosiłem się do 18 pułku piechoty w Rzeszowie. Zgodnie z nakazem mobilizacyjnym. W Żolyni zdążyliśmy jeszcze odbyć manewry. A 30 sierpnia już maszerowaliśmy na front. Z Ameryki wróciłem dokładnie 22 sierpnia, widząc, że niewiele czasu miałem na przygotowanie się do wojaczki.

— Kampanię wrześniową pan zaliczył.

— Skończyłem ją we Lwowie. Brałem udział w obronie tego miasta.

— Nie zgarnęli pana Sowieci?

— Jeśli tak się nie stało, to zawdzięczać to tylko mojej ostrożności. Nie wierzyłem im. Wiele czytałem o panującym tam porządku, stosunkach.

— Specjalnie z gwiazdką pan się nie obnosił?

— General Langer, który był dowódcą OK we Lwowie, zarządził zbiórki oficerów i podoficerów na placu Bernardyńskim we Lwowie. Także oficerów i podoficerów policji. Na ten plac zgłosiło się kilkadziesiąt tysięcy tego narodu. General dziękował za udział w walce i tak dalej. Mówił o wypełnieniu honorowego obowiązku żołnierza. Koło niego stał pułkownik NKWD. A czołgi otoczyły tymczasem plac.

— Znaleźliście się więc w kołie.

— Ustawili ich czwórkami i kazali maszerować na wschód. Zaraz za rogatką lyczakowską wszystkich oficerów policji rozwalili. A resztę posegregowali na oficerów i podoficerów i popędzili do niewoli. No, i większość tych oficerów znalazła się w Katyniu. Tak się odbyła rekrutacja do Katynia, jeśli to tak można nazwać.

— Pan też był na placu Bernardyńskim?

— Ja byłem razem z profesorem Walaszkim. Powiedziałem mu: „Broniek, wiesz co, chyba nie wzywają nas na ten plac po to, żeby nam przypinać order. Chodźmy, ale w cywilnych ciuchach”. Tak też zrobiliśmy. Mundury mieliśmy pod cywilnymi piaseczkami. I jak zobaczyliśmy czołgi i że każą formować się w czwórki, no to z Bronisławem Walaszkim powoli zaczęliśmy się wycofywać. Cywilów nie zaczepiano. A nas osłaniały cywilne płaszcze. I tylko dlatego nie poszliśmy katyńskim traktem...

To było dokładnie — zaraz sobie przypomnę: 21 kapitulował Lwów. Więc to było albo 22, albo 23 września. Oczyszczono sobie w ten sposób teren z niebezpiecznego elementu, jakim byli oficerowie polscy w tak znacznej licz-

bie. A oficerowie byli zdyscyplinowani. Był rozkaz generała, więc stanęli na placu. Po raz ostatni...

— Langer poszedł z nimi?

— Nie wiem. Wiem, że znalazł się później u Andersa. Więc na pewno poszedł do niewoli, ale czy towarzyszył swoim oficerom, którym wydał tak fatalny rozkaz — tego nie wiem.

— A pan się zaszył w konspirację. Gdzie?

— W Rzeszowskim. Wróciłem, bo we Lwowie dla urzędnika Prokuratury Generalnej nie było miejsca. Wszystkich aresztowano, tylko mnie udało się uciec. Sowieci uważali, że prokurator generalny to wielki wróg socjalizmu. Tymczasem my byliśmy urzędnikami reprezentującymi tylko skarb państwa. Oni tego nie rozumieli. „Generalny? Ot, to swolocz!” Dla nich „prokurator” to był wróg numer jeden. Bo to był dla nich aparat ucisku. Więc wszystkich prokuratorów i sędziów aresztowali. Nas w Prokuraturze Generalnej było 25. Myśmy, jako adwokaci państwowi, reprezentowali skarb państwa. Dziś takiej instytucji już nie ma. Myśmy z polityką nie mieli nic wspólnego. Ale wytłumaczyć co to jest „prokurator generalny” nie było sposobu.

My z Walaszkim ukrywaliśmy się i spaliliśmy w naszym domu w piecu piekarniczym. Oni przychodzili do domu, ale na szczęście do pieca nie zaglądali. To trwało prawie sześć miesięcy.

— A konspiracja w AK? Samokształcenie?

— Ja pracowałem w wywiadzie i kontrwywiadzie. Moi koledzy zginęli wszyscy. Mnie od rozwalki uratował generał Aleksander Zawadzki, któremu pomagałem organizować województwo. Po dziś dzień tkwię na Śląsku. Wrosłem już tu.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JERZY KANIA

Od redakcji:

Powyższą rozmowę publikujemy za „Dziennikiem Ludowym” z 28 lutego br. Drukujemy ją w nadziei, że także wśród naszych Czytelników są tacy, których pokretnie wojenne i powojenne losy nadawałyby się do prezentacji na łamach „Konkretów”. Piszcie do nas i telefonujcie. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica 2, skrytka poczt. 145. Telefony: 241-46, 241-49, 293-25. Czekamy.



„Gorzka starość”

Odpowiadając na list ob. Teodora Andrasza, skierowany do redakcji „Konkretów”, Urząd Miasta i Gminy w Chojnowie informuje: Ob. Teodor Andrasz w 1987 roku zwrócił się z prośbą do naczelnika gminy w Chojnowie o zezwolenie na bezpłatne zrzeczenie się na rzecz państwa użytków rolnych o powierzchni 1,19 ha. Prośbę swą uzasadnił tym, że wraz z żoną są inwalidami I grupy, więc nie mogą pracować na roli. Wraz z nimi mieszka córka, która — jak oświadczył w podaniu — nie wyraża zgody na przejęcie gospodarstwa rolnego jako następcą.

Zgodnie z przepisami o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin (Dz.U. Nr 40, poz. 268) w przypadku braku następcy rolnik może przekazać gospodarstwo rolne na skarb państwa w zamian za emeryturę. Ob. Teodor Andrasz nie wyraził na to zgody, ponieważ posiada 2,36 ha lasu, którego nie odda państwu.

Naczelnik gminy w Chojnowie zezwolił ob. Andraszowi na bezpłatne zrzeczenie się części gospodarstwa rolnego o pow. 1,19 ha zgodnie z art. 179 kodeksu cywilnego. Pozostałą powierzchnię, tj. działkę siedliskową wraz z ogrodem o pow. 0,28 ha oraz grunt leśny o pow. 2,36 ha, przekazał umową darowizny córce, w dniu 15.03.1988 r.

W związku z trudną sytuacją małżonków ob. ob. Marii i Teodora Andraszów, Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Złotorii zwrócił się do ZUS w Warszawie o przyznanie ob. Marii Andrasz renty wyjątkowej ze względu na pracę w gospodarstwie rolnym.

Ponadto ob. ob. Marii i Teodorowi Andraszom w 1988 r. z funduszu opieki społecznej kupiono tonę węgla, komplet bielizny pościelowej, oraz przyznano ryczałt pieniężny dla inwalidów za paliwo w wysokości 4.560 zł kwartalnie.

LUDWIK TURCZYŃ
Zastępca kierownika Wydziału
Geodezji, Gospodarki Gruntami
i Ochrony Środowiska
UMiG w Chojnowie

„Obietnica”

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” z 27. 01. 89 r. p. „Obietnica” wyjaśniam, że sprawa remontu budynku przy ul. Drzymały 11 w Chojnowie była rozpatrywana przez Samorząd Mieszkańców, Urząd Miejski w Chojnowie, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, prokuratora rejonowego w Złotorii oraz Delegaturę NIK — Wojewódzki Oddział ds. Spraw Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Legnicy. Za każdym razem, na wniosek ob. Heleny Stachowskiej, a teraz jeszcze „Konkretów”.

Budynek przy ul. Drzymały 11 jest odrębną nieruchomością i nie ma żadnego związku z budynkiem przy ul. Drzymały 9, tak więc uwarunkowania techniczne są zupełnie inne i nieporównywalne. Wystarczy wspomnieć, że w budynku nr 11 znajdują się 4 lokale mieszkalne składające się z 1 pokoju i kuchni oraz jednej izby na strychu. W roku 1987 przeprowadzono remont tego budynku, polegający na wymianie instalacji elektrycznej, przełożeniu dachu, pomalowaniu pomieszczeń wspólnego użytku, co zresztą potwierdzono w notatce. Podniesienie standardu wyposażenia mieszkań w tym budynku ze względów technicznych i ekonomicznych uznano za niecelowe. Stanowisko to zostało potwierdzone pismem z 10. 09. 87 r. Delegatury NIK — Wojewódzkiego Oddziału ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Legnicy, skierowanym do ob. Heleny Stachowskiej i stwierdzającym, że sprawę uważa się za ostatecznie wyjaśnioną.

Administrowane przez nas obiekty budowane były przed 60. i więcej laty. Dokładamy starań, aby ich stan techniczny i standard wyposażenia były w miarę możliwości coraz lepsze, czego przykładem niech będzie budynek przy ul. Drzymały 9. Nie wszędzie jednak jest to możliwe, jak w przypadku Drzymały 11 i nie może funkcjonować zasada, że jak ja mam źle, to ktoś nie może mieć lepiej.

ROMAN MISZTAŁ
Dyrektor
Przedsiębiorstwa Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej
w Chojnowie

NOCNY ALARM

Alarm poderwał lubińskich strażaków o 3.25 w nocy, 28 lutego. Dobrze, że lekarz z sąsiedniego szpitala w odpowiednim momencie zerknął w okno. Luna rozświetlała korony starych drzew.

— Jeszcze pół godziny i byłoby po bibliotece — stwierdza dzisiaj kpt. Henryk Duszeńko, komendant rejonowy straży pożarnej w Lubinie.

Prawdopodobnie już w godzinach wieczornych poprzedniego dnia zatliło się na bibliotecznym strychu. Dopiero jednak, gdy ogień przegryzł drewniane belki, ktoś krzyknął — pożar! Kapral Jan Kiciński, dowódca sekcji Zawodowej Straży Pożarnej w Lubinie, natychmiast skierował do akcji siedmiu funkcjonariuszy. Gdyby został sam ze swoimi ludźmi, być może nie pokonałby żywiołu. Hasło: Alarm! poderwało jednak strażaków z innych jednostek. Wkrótce przed płonącym budynkiem stanęło dziewięć samochodów: cztery z Zawodowej Straży Pożarnej z Lubina, dwa z ZG „Lubin” i ZG „Rudna”, jeden z Ochotniczej Straży Pożarnej w Niemstowie i dwa z Legnicy.

Gdy pojawiły się pierwsze jednostki, płomień zagarnął już trzecią część dachu. Nie spodziewane eksplozje podnosiły temperaturę zdarzenia. Dopiero gdy strażacy wdarli się do środka, rozszyfrowano zagadkę. Na strychu gospodarze ulokowali magazynek sprzętu turystycznego. Z materacy i śpiworów zostały zwęglone strzępy, z pękających jak mydlane bańki (stąd wybuchy) turystycznych butli — kawałki złomu.

Jeszcze o siódmej rano trwało dogaszanie. Pożar zmobilizował nie tylko strażaków, ale i lubińską młodzież. Zaraz po pierwszym dzwonku na ratunek książkom zgromadzonym w Bibliotece Pedagogicznej pospieszili uczniowie Technikum Górniczego Rud i Zespołu Szkół Budowlanych.

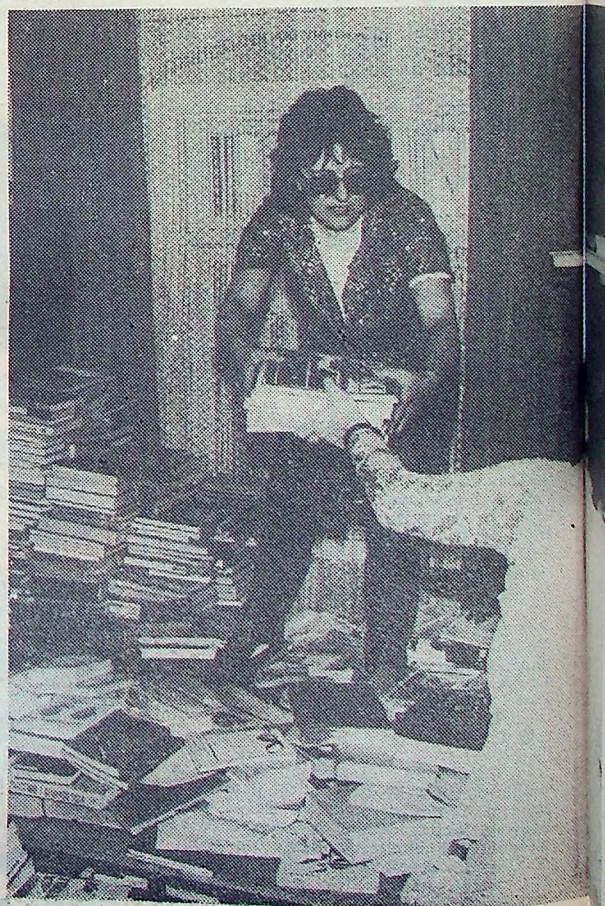
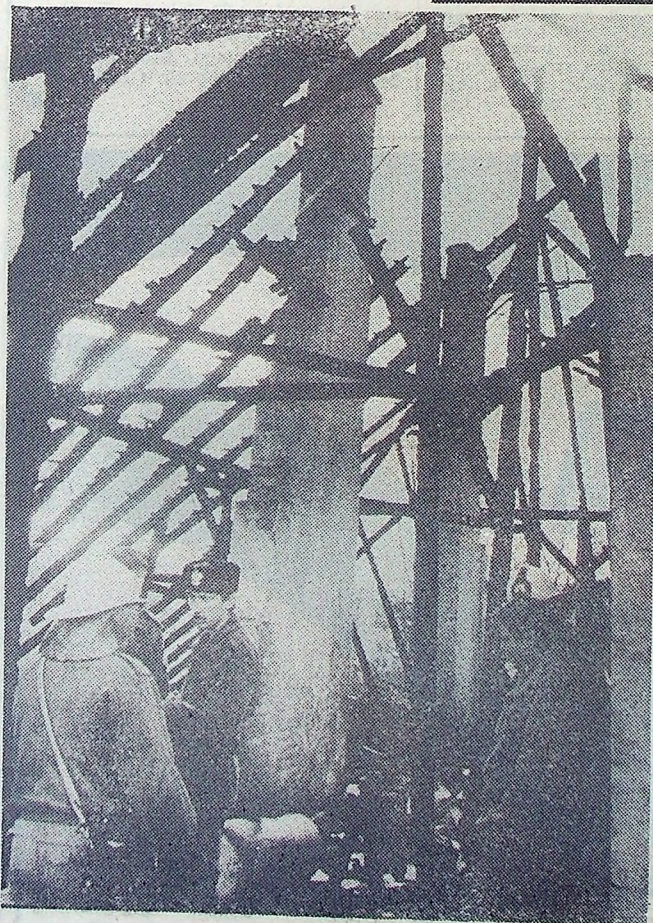
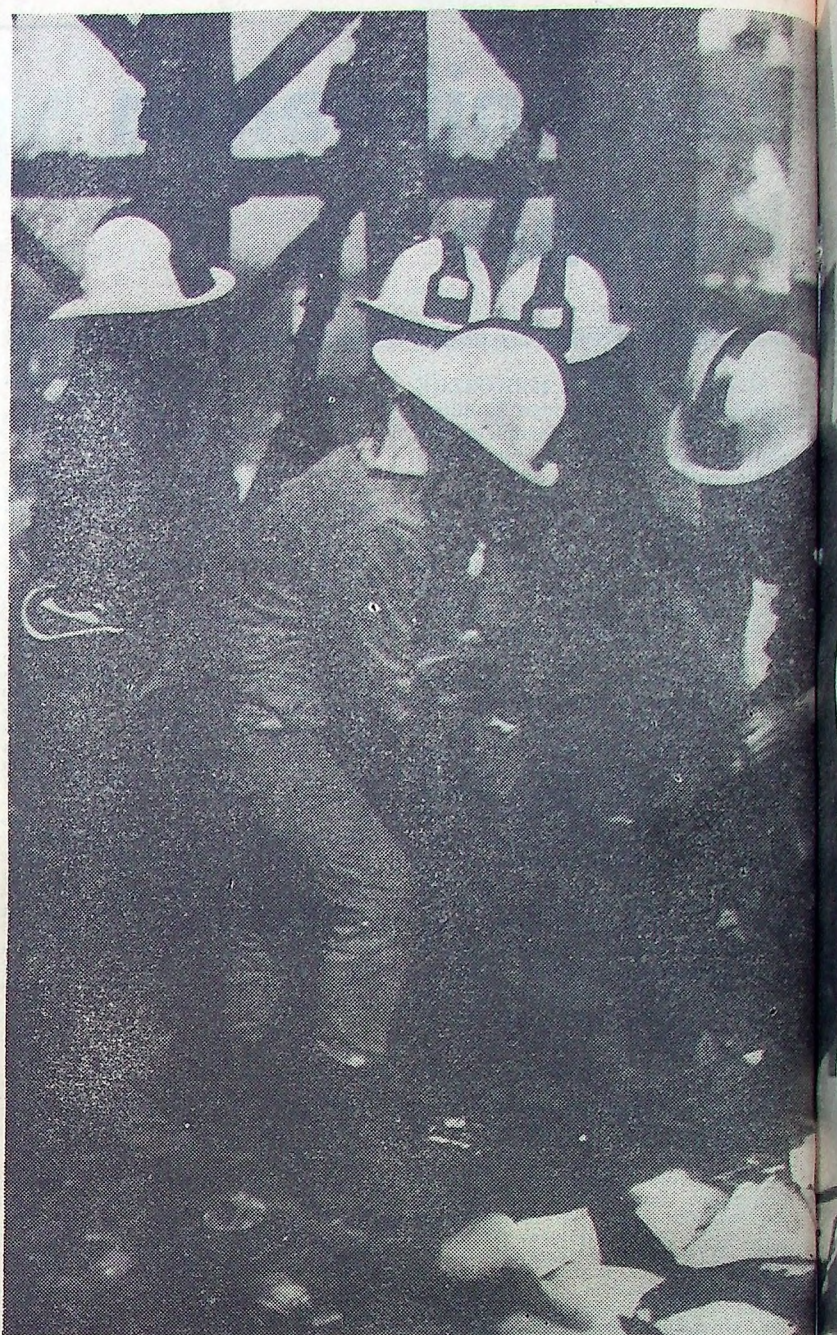
Pomieszczenia biblioteczne od strychu dzieli tylko sufit. W niektórych miejscach ogień już przeciskał się przez przepalone dziury. Książkami zagrażały nie tylko płomienie, ale i woda użyta w gaśniczej akcji. Na szczęście nie ucierpiały bezcenne woluminy. Nie ucierpieli też śpiac smacznie w Schronisku Młodzieżowym goście.

Kapitan Duszeńko jest prawie pewien, że zajęło się w pobliżu zbiornika wyrównawczego c.o., montowanego poprzedniego dnia na strychu. Ale przypuszczenia potwierdzi dopiero dokładne dochodzenie...

(wan)



Fotografarz:
Jerzy Kosiński
i Włodzisław
Kłodzki



Kierowca dowcipniś

W odpowiedzi na kolejny list pt. „Kierowca dowcipniś” zamieszczony w 6 numerze Waszego pisma z 10.02.89 r., Dyrekcja Oddziału Krajowej PKP w Legnicy informuje, że mimo szeregu obiekcji pisańczego, podtrzymuje uprzednio zajęte stanowisko w tej sprawie.

Za takim rozpatrzeniem reklamacji przemawiała rozbieżność pomiędzy zeznaniami pisańczego i kierowcy autobusu oraz brak potwierdzeń stanu faktycznego przez świadków zajścia, jak również wieloletnia nienaganna praca podległego pracownika do czasu zaistniałego zdarzenia.

Przechodząc do udzielenia odpowiedzi na postawione w artykule pytania wyjaśniamy:

Przystanek „na żądanie” jest przystankiem warunkowym, na którym autobus zatrzymuje się tylko i wyłącznie na żądanie podróżnego. Jest to sprawa tak oczywista, że nie wymaga dodatkowych komentarzy. Niezależnie od tego, zgodnie z przepisami obowiązkiem podróżnego jest dbać o to, aby wsiąść do właściwego autobusu i wysiąść z niego na właściwym przystanku. Wszelkie dodatkowe informacje związane z rozkładem jazdy autobusów można uzyskać od pracowników obsługi dworca (informatorki, dyżurni ruchu, rewizorzy jak i obsługi autobusowe).

W przypadku wysiadania na przystanku warunkowym pasażer powinien podejść do kierowcy i z wyprzedzeniem zgłosić zamiar wysiadania, upewniwszy się, że kierowca przyjął zgłoszenie do wiadomości. Stosując się do powyższych wskazówek każdy pasażer jest w stanie ocenić wizualnie lub usłyszeć potwierdzenie od obsługi swego zgłoszenia.

Przepisy zawarte w „Instrukcji dla kierowcy-konduktora autobusu” przewidują możliwość korzystania w autobusie z radiodbiornika, niemniej jednak zabraniają głośnego jego używania.

W trakcie rozpatrywania skargi obywatela Dula prowadzone było rozeznanie wśród obsługujących autobusy, dotyczące możliwości zatrzymania się pojazdu na odcinku drogi, bezpośrednio po minięciu przystanku Niedźwiedzice „na żądanie”. Spośród pytan, każdy potwierdził prawdziwość zeznań kierowcy. Zgodnie z „Taryfą przewozu osób i bagażu w międzymiastowej komunikacji autobusowej” podstawą do obliczenia opłaty za przewóz osób jest odległość taryfowa. Jeżeli przyjazd kończy się na przystanku „na żądanie” tj. przystanku nietaryfowym, pobiera się opłatę za odległość taryfową do najbliższej położonej przystanku taryfowego w kierunku jazdy autobusu. W omawianym przypadku bilet był ważny do przystanku w Góliszowie i jego ważność nie byłaby kwestionowana przez służbę rewizorską. W odniesieniu do pytania nr 5 informujemy, że nie jest fizyczną możliwością, aby obsługa autobusu zapamiętała, kto z kilkudziesięciu pasażerów autobusu na jakim przystanku ma wysiąść.

Jak już wspomniano wyżej, obowiązkiem podróżnego jest dbać o to, aby wysiąść na właściwym przystanku. Brak wolnych miejsc w autobusie spowodował, że kierowca, stosując odpowiednią informację — tablicę „Brak wolnych miejsc” — nie miał obowiązku zatrzymać się na przystanku Niedźwiedzice „na żądanie”, o czym wspomniano w udzielonej uprzednio odpowiedzi.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra komunikacji w sprawie wykonania przepisów ustawy — Prawo przewozowe — kierowca w razie braku miejsc w autobusie nie musi zatrzymywać autobusu na przystanku. Wystarczy wywiesić odpowiednią tablicę informacyjną w autobusie, w widocznym miejscu.

Pasażer jadący po raz pierwszy w danym kierunku i nie znający rozmieszczenia przystanków może uzyskać potrzebną informację po zwróceniu się do informatorki, dyżurnych ruchu, rewizorów i obsługi autobusów (w czasie postoju autobusów). Ponadto może skorzystać z informacji wizualnej, umieszczonej głównie na dworcach autobusowych, informacji fonicznej oraz innych rodzajów informacji, np. książkowego rozkładu jazdy, afiszów, ogłoszeń.

W odniesieniu do pytania nr 9 informujemy, że na to pytanie nie możemy udzielić odpowiedzi, ponieważ nie wiemy, dlaczego kierowca nie podał Obywatelowi powodu niezatrzymania autobusu na przystanku w Niedźwiedzicach. Natomiast informujemy, że w trakcie rozpatrywania skargi kierowca oświadczył, iż nie zatrzymał autobusu na omawianym przystanku warunkowym, bowiem nikt z podróżnych nie zgłosił zamiaru wysiadania.

W oparciu o obowiązujące przepisy kierowca nie jest zobowiązany ogłaszać

przystanków w komunikacji zwykłej, względnie pytać podróżnych czy ktoś zamierza wysiąść.

Zdajemy sobie sprawę, że nasze ustosunkowanie się do postawionych w artykule pytań może nie zadowalać składającego reklamację, niemniej jednak aby bardziej szczegółowo wyjaśnić sprawę, jesteśmy skłonni odbyć bezpośrednią rozmowę w Dziale Przewozów Pasażerskich tutejszego oddziału.

Z-ca dyrektora ds. eksploatacji
JURGEN GRETSCHEL

Drobnostka

W odpowiedzi na Wasze pismo z 20.02.1989 r., dotyczące listu pt. „Drobnostka” opublikowanego w „Konkretach” nr 5/89 informuję: Ob. K.P. skarży się na zamykanie ubikacji oraz wyzywanie go przez lokatorów. Jak wynika z wyjaśnień uzyskanych w ZGM, ob. K.P. ma oddzielną ubikację w podwórku. Jednakże mając na uwadze pełne załatwienie sprawy, kierujemy ją do rozpatrzenia przez komisję pojednawczą przy Samorządzie Mieszkańców. Ponadto zwracamy się do przedstawicieli Zarządu ZBoWiD, ob. Zygmunta Buczkowskiego, pełniącego jednocześnie funkcję przewodniczącego Samorządu Mieszkańców, by zajął się problemem.

JAN BOLECHOWSKI
Kierownik Wydziału Gosp. Komunalnej
Mieszkaniowej i Komunikacji
Urzędu Miasta i Gminy w Chojnowie

Życzenie

W odpowiedzi na list pt. „Życzenie” zamieszczony w Waszym tygodniku, 10.02.89 r. Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Zarząd Oddziału Miejskiego w Głogowie informuje:

Zdziwiłem się mocno przeczytawszy tę notatkę 10.02.89, gdyż już wcześniej, a mianowicie 9.02.89 w naszym biurze w Głogowie, przy ul. Spółdzielczej 1 odbyło się spotkanie ob. I.E. z przewodniczącym Zarządu Wojew. PZERiI oraz ze mną, niżej podpisanym. W czasie spotkania wyjaśniono szczegółowo całe zajście, w konsekwencji przeprosiliśmy ob. I.E. i sprawa została zakończona. Należy nadmienić, że ob. I.E. odmówiła kategorycznie przyjęcia przeprosin od kasjerki, jak również oświadczyła, że kasjerce nie zwróci niesłusznie pobrane 1000 zł. lecz przeznaczy je na cele dobroczynne, wrzucając te pieniądze do puszek PKPS, która znajduje się przy naszej kasie.

Teraz opiszę przebieg zdarzenia. 31.01.1989, około godz. 10.00 ob. I.E. przybyła do naszego biura, by opłacić należne składki za rok 1989. Chciała opłacić za siebie oraz swoją znajomą, lecz stwierdziwszy, że nie ma tyle pieniędzy, opłaciła za siebie i wyszła. Powróciła około godz. 11.00 i zwróciła się do kasjerki o zwrot 1000 zł, które rzekomo nadpłaciła. Kasjerka pamiętając tę wpłatę (tej wielkości wpłaty są rzadkie), oświadczyła, że jest to niemożliwe. Przypomniała ob. I.E., że otrzymała jeden banknot 2000 zł, jeden 1000 zł i jeden 500 zł, a miała opłacić 3.240. Po wydaniu reszty 260 zł ob. I.E. wyszła.

Ponieważ I.E. upierała się przy swoim stanowisku, nazywając kasjerkę oszustką, zdenerwowana kasjerka podała jej 1000 zł wypowiadając słowa: „Niech sobie weźmie na kwiaty i zniszczy”. Ob. I.E. pieniądze zabrała i wyszła. Należy tu dodać, że kasjerka (jak i cały personel — 3 osoby) pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych w jednym pokoju znajdują się trzy biurka, a oprócz nas stale jest kilka lub kilkanaście osób pragnących opłacić składki. W tych warunkach trudno się dziwić zdenerwowaniu kasjerki, która dokonuje dziennie wielu operacji finansowych. Nie znaczy to, że chcemy usprawiedliwić postępek i wypowiedź kasjerki, lecz chcemy, aby przebieg incydentu był znany z wielu punktów widzenia. Skrótowny opis w liście nie daje, niestety, faktycznego obrazu całego zajścia. Po zamknięciu operacji finansowych i rewizji kasy stwierdzono niedobór w wysokości 1000 zł który kasjerka musiała uzupełnić. To znaczy, że kasjerka miała rację, co potwierdziła również ob. I.E., zwracając pieniądze.

EDMUND BICZYSKO
Przewodniczący
Oddz. Miejskiego PZERiI
w Głogowie

Serce i aspiryna

Dr Emil Bardijsz

Przewiduje się, że w bieżącym roku 1,5 miliona Amerykanów zachoruje na serce i ponad 540 tys. spośród nich umrze w domu lub w drodze do szpitala. W porównaniu z 1964 rokiem, liczba zgonów, spowodowanych tą chorobą, wykazuje jednak tendencję malejącą. W ciągu ostatnich 19 lat zmniejszyła się ona o 100 tys. Wpływ na ten stan rzeczy miało kilka przyczyn.

Od wielu lat intensywnie leczy się osoby z nadciśnieniem tętniczym, traktując je jako ważną przyczynę powstawania choroby wieńcowej. Amerykanie ograniczyli spożycie tłuszczów, wiedząc, że ma to wpływ na obniżenie zawartości cholesterolu w organizmie. Rokrocznie znaczną liczbą przedstawicieli obu płci rezygnuje z palenia tytoniu. Bardzo przydatna w profilaktyce chorób serca okazała się ponadto aspiryna. Przy jej właściwym zastosowaniu istnieją szanse dalszego obniżenia wskaźników zachorowań na chorobę wieńcową.

Na początku lat osiemdziesiątych badania wykazały, że główną przyczyną większości ataków serca jest powstawanie zakrzepów. Pojawiają się one u 87 proc. pacjentów w ciągu czterech godzin po wystąpieniu objawów choroby. Aspiryna zapobiega powstawaniu zakrzepów, ponieważ rozrzedza składniki krwi. Badania te wykazały również, że na skutek stosowania aspiryny liczba powtórnych ataków serca zmniejszyła się o 21 proc., a ogólna śmiertelność — o 15 proc.

Aspiryna może zapobiegać zapadaniu na choroby serca. Potwierdził ten fakt eksperyment, przeprowadzony przez lekarzy amerykańskich. Udowodnili oni, że o połowę mniej osób z tych, które zatywały aspirynę, zachorowało na chorobę wieńcową niż tych, które tego środka nie używały. Podobnie przedstawia się sytuacja ze zgonami. Podczas eksperymentu zauważono także, że o 47 proc. zmniejszyło się ryzyko zapadnięcia przez badanych na atak serca. W grupie osób, biorących aspirynę, zaobserwowano jednak zwiększoną częstotliwość wylewów krwi do mózgu. Jest to ostrzeżenie przed stosowaniem aspiryny dla osób, mających skłonność do krwawień, szczególnie tych, które cierpią na owrzodzenie żołądka. Zazywanie tego leku w ilości więcej niż 1 tabletka dziennie jest nieuzasadnione, nie zmniejsza bowiem ryzyka ataku serca. Spożywanie dużych dawek aspiryny może nawet ograniczyć jej działanie przeciwzakrzepowe.

Niektórzy palacze papierosów uważają, że lek ten może zapobiegać ujemnym skutkom ich nalogu. Tak jednak nie jest.

Przed kilkoma laty radzieccy i niemieccy lekarze po raz pierwszy zaczęli ordynować osobom z objawami ataku serca streptokinazę — preparat rozpuszczający zakrzepy. Uczelni włoscy na przykładzie 12 tys. pacjentów wykazali, że lek ten, podany w ciągu godziny po wystąpieniu objawów, zmniejsza o 47 proc. liczbę zgonów. Niezwykle ważny jest w tym przypadku czas, w ciągu którego podano lek od momentu pojawienia się bólu. W ośrodku medycznym Uniwersytetu Michigan stosuje się naturalną substancję o skróconej nazwie TPA. Koszt jednej kuracji, przeprowadzonej z zastosowaniem tego leku, wynosi 2300 dol. Jest ona kosztowna, ale skuteczna, zmniejsza bowiem wśród pacjentów, przebywających w szpitalu, śmiertelność o 20—30 proc. Jeżeli chory nie cierpi na dodatkowe dolegliwości, może opuścić szpital po 3 dniach i o miesiąc wcześniej wrócić do pracy. Przynosi to oszczędności w wysokości 5 tys. dol. TPA można stosować również, gdy chory przebywa w domu.

Streptokinaza u 3 proc. leczonych może wywoływać reakcje alergiczne, a 25 proc. pacjentów w ogóle nie reaguje na ten lek. W takich przypadkach niezbędne jest przeprowadzenie zabiegu, polegającego na rozbiciu zakrzepu.

Postęp w zakresie leczenia chorób serca jest imponujący. W USA trwają badania nad wykorzystaniem energii laserowej w rozbijaniu zakrzepów w tętnicach nóg.

Kardiolog z Los Angeles twierdzi, że wkrótce laser zastąpi chirurgię inwazyjną, stosowaną w leczeniu zmian naczyń i kołchoz dolnych. Terapia chorób serca jest systematycznie doskonała. Można przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości oprócz TPA, laserów i mikrochirurgii medycyna dysponować będzie wieloma innymi, skutecznymi metodami i lekami. Jednak i wówczas, podobnie jak i teraz, czas będzie odgrywał decydującą rolę. Szybkość interwencji lekarskiej, gdy występują objawy choroby wieńcowej: ból w klatce piersiowej, drętwienie palców, mdłości i poty — często decyduje o życiu.

W leczeniu tych dolegliwości aspiryna, zyskuje coraz lepszą ocenę.



Opowieści o Legnicy

(44)

Tyle już napisano o wrzeniu rewolucyjnym połowy XIX wieku, nazywanym Wiosną Ludów, że trudno byłoby dodać do tych licznych prac jeszcze coś nowego. Rewolucja ogarnęła Francję, Włochy, Austrię, Prusy, ziemie polskie we wszystkich zaborach, a właściwie, w mniejszym lub większym stopniu, prawie całą Europę. Na terenach wiejskich wywołana została nie tylko ówczesnymi stosunkami społecznymi, ale również przez klęski nieurodzaju. W miastach decydowało bezrobocie, kryzys gospodarczy, upadek rzemiosła, bieda. Ludzie wykształceni nie mogli znieść reżimu wprowadzonego przez absolutnych władców, w następstwie Kongresu Wiedeńskiego.

Nadeszła Wiosna Ludów

Janusz Chutkowski



skiego. Ten nagły zryw rewolucyjny 1848 r. nie był jednak niczym niespodziewanym. Objawy niezadowolenia, protesty, manifestacje, a nawet lokalne rozruchy, ujawniły się już wcześniej. Europa pierwszej połowy XIX wieku nie była oazą spokoju.

Tymczasem życie polityczne w Legnicy toczyło się dosyć ospale. W tym niewielkim mieście przeważały tendencje zachowawcze, umiejętnie podsypane przez władze i związki wyznaniowe. Już reformy wprowadzone przez rząd pruski w okresie napoleońskim, a właściwie wymuszone na nim, jak chociażby wspomniana już ustawa o miastach, budziły ogromne opory konserwatywnie nastawionych warstw społeczeństwa. Władze Rejencji Legnickiej w urzędowym sprawozdaniu podkreślały, że postanowienia tej ustawy, wobec niedojrzałości mieszczan, są przedwczesne. Ze należałoby poczekać z wprowadzeniem jej w życie, brak bowiem odpowiedniej liczby światłych ludzi, którzy mogliby uczestniczyć w pracach rad miejskiej. Narastającym w środowisku sprzecznym, wynikającym z opisanego już upadku rzemiosła i zmniejszaniu zatrudnienia w przedsiębiorstwach, próbowano zaradzić filantropią i wzmożonym wysiłkiem w zakresie opieki społecznej. Uruchomiono

lombard miejski, Dom Pracy, który miał zmniejszyć bezrobocie. Aktywnie zwalczano żebractwo. Zwiększano liczbę szkół. Wszystko to jednak były tylko pośrodkami. Nie usuwały przyczyn zła i nie mogły rozładować niezadowolenia społecznego.

Konserwatywna postawa władz, oparta na zamożnych warstwach społeczeństwa legnickiego, miała decydujący wpływ na stan życia społecznego w mieście. Właściwie brak było jakiegokolwiek organizacji o charakterze politycznym. Nawet związki gimnastyczne, w działalności których dopatrywano się pewnych elementów politycznych, zostały rozwiązane. W 1822 r. przejeżdżała przez Legnicę grupa ochotników greckich i w mieście powstało wówczas Koło Filhellenów, popierające walkę o wolność Grecji. W latach 1831—32 przechodziły przez Legnicę, udając się na emigrację, grupy uczestników Powstania Listopadowego. Spotykali się oni, podobnie jak w innych miastach niemieckich, z objawami sympatii miejscowej ludności. W sumie, jak to ocenia monografia miasta, „...życie poli-

wolucyjne nie dały się jednak tak łatwo stłumić. Nie pomogło zamknięcie Johanneum, którego uczniów podejrzewano o organizowanie manifestacji i którzy rzeczywiście odgrywali w nich dużą rolę. Samorządnie zaczęły powstawać wśród liberalnie nastawionego mieszczaństwa różne organizacje. Utworzył się Wydział Trzydziestu, który przystąpił do organizowania wieców i manifestacji. Powstał klub polityczny, którego przywódcami byli dwaj nauczyciele Meyer i Cunerth. Wszystkie te poczynania kończyły się jednak na gorących dyskusjach, wiecach i pochodach.

Rozpisane na maj 1848 r. wybory do Parlamentu Ogólnoniemieckiego we Frankfurcie wygrał Meyer. W mieście nadal silne były nastroje lewicowe. Powstało Towarzystwo Demokratyczne założone przez Cunertha. Rozpoczęło wydawanie pisma „Der Demokrat”. Zażądano zniesienia monarchii i ustanowienia republiki. Ciągłe było bardzo dużo pięknych słów i hasel i bardzo mało rzeczywistej woli walki i działania. Można odnieść wrażenie, że inicjatorzy wiedzieli wpra-

wdzie jak wywołać rewolucję, ale nie bardzo zdawali sobie sprawę ku czemu zmierzają.

Na tym właściwie też zakończyła się legnicka rewolucja. Wprawdzie działalność Towarzystwa Demokratycznego rozszerzała się (w samej Legnicy miało ono około 700 członków), ale nie potrafiło ono wykonać dostatecznej siły, a w czasie kolejnych manifestacji okazało się, że w konfrontacji z oddziałami wojskowymi nie może liczyć na Straż Obywatelską. Jeszcze wprawdzie 1 października 1848 r. odbyło się zgromadzenie ludowe, w którym udział wzięło około 3 tysięcy demonstrantów. Jeszcze tworzone nowe organizacje jak Towarzystwo Demokratyczne Kobiet, Demokratyczne Towarzystwo Landwehry. Jeszcze dochodziło do drobnych starć pomiędzy ludnością i wojskiem, ale zwycięstwo zaczęło się przechylać na stronę elementów zachowawczych. Do głosu doszli umiarkowani. Założone przez nich Obywatelskie Towarzystwo na rzecz Wolności, Porządku i Dobrobytu poparło zgłoszoną przez króla konstytucję. Coraz więcej też osób poczęło popierać umiarkowanych i rewolucja powoli zaczęła wygasać. Reakcja władzy była też szczególnie dolegliwa. Kilka osób aresztowano. Grupa najbardziej zaangażowanych działaczy udała się na emigrację do Teksasu. I to był już koniec.

Raz rozbudzone nastroje re-



Pod takim tytułem, najprawdopodobniej wkrótce ukaże się książeczka, opowiadająca o tym wszystkim, co niezbędne początkującemu gitarzyście. Będzie o tym, co trzeba zrobić, by nie kupić złego instrumentu. Jak go pielegnować i stroić. Młody gitarzysta znajdzie tam mnóstwo ćwiczeń kondycyjnych i harmonicznych (gry akordowej). Dowie się jak układać akompaniament i jak wykorzystywać magnetofon do codziennej pracy z instrumentem. Ponadto — znajdzie w owym „Elementarzu” tabele najniezbędniejszych w życiu każdego gitarzysty akordów. Na dodatek nabywca owego podręczniczka będzie mógł wziąć udział w losowaniu jednej, ale za to fantastycznej premii, jaką jest ręcznie wykonana gitara elektryczna z pracowni gdańskiego lutnika — Zenona Dziwulskiego, szefa znanej w całym kraju firmy „Mayones”. Wartość: 200 tys. zł.

A dziś — dla zaciekania — chyba najbardziej „poetycki” fragment tego wydawnictwa. Reszta jest znacznie bardziej konkretna i praktyczna.

1. Od łuku do komputera

Podobno gitarę wymyślił najprzystojniejszy z bogów — Apollo, artysta i kobieciarz. Nie miał sobie równych w grze na lirze i kitarze, lecz jako osobowość był facetem raczej nieprzyjemnym, skoro swego konkurenta — Marsjasza — z zawiści żywcem obdarł ze skóry. Niemniej, właśnie Apollo był źródłem natchnienia dla wszystkich ziemskich twórców. A że kobieciarz? Prawdę mówiąc, czołowi gitarzyści rockowi też od kobiet nie stronią. Mówi się w kołach dobrze mitologicznie poinformowanych, że kształt gitary przypomina kobietę; niewielka zgrabna główka, łabędzia szyja i... itd. Tyle legenda.

Nikt już zapewne nie ustali, jaki to wojownik czy myśliwy wpadł jakieś sześć tysięcy lat temu na parę pomysłów, jak się później okazało, brzemiennych w konsekwencje. Najważniejszy z nich to — włożenie końca łuku do ust i pobudzenie cięciwy do drgań. Nasz wojownik (lub myśliwy) stwierdził, że słyszy dźwięk miły uchu, choć cichy. Żebyż to jeden dźwięk? Skracając lub wydłużając cięciwę, lub regulując siłę naciągu, można uzyskać cały szereg dźwięków.

Następnie nasz myśliwy (lub wojownik) wymyślił... wzmacniacz akustyczny. Po prostu ustalił, że znacznie donośniej dźwięk można uzyskać przez przyłączenie łuku do pustej tytki czy żółwiowej skorupy.

Dalej sprawa była już dziecinnie prosta. Należało zespolić skorupę z łukiem na stałe. Można też dodać kilka łuków różnej długości lub różnych cięciw. I prototyp gotów.

Chyba nie istnieje taka cywilizacja, która nie stworzyła instrumentu zbliżonego brzmieniem lub budową do współczesnej znanej wszystkim gitary. Rzecz charakterystyczna — największą liczbę „modeli” wymyśliły ludy koczownicze. Łatwo to wytłumaczyć niewielkimi rozmiarami, niekłopotliwymi przy transporcie.

Rozpoczął się okres eksperymentów trwających stulecia. Eksperymentów co do brzmienia, ale szczególnie — co do



Elementarz gitarzysty (1)

lerzy J. Kaczmarek

skal muzycznych. Dziś różnice stylistyczne znacznie się pozacieraly, gdy mowa o muzyce — nazwijmy ją roboczo — profesjonalnej, lecz wystarczy zejść do poziomu poszczególnych folklorów, by się zorientować, że poszczególne ludy dochodziły do najróżniejszych rozwiązań melodycznych, harmonicznych i rytmicznych. Każdy zna ze szkoły początkową europejską grę, lecz nie każdy wie, że muzykolodzy znają ich co najmniej kilkadziesiąt. Na nasze szczęście, znacznie łatwiej opanować do re mi fa sol la si do niż skalę zawierającą np. 24 tony. To tytułem pocieszenia gitarzystów-amatorów.

Nielatwo było gitarze wdrzeć się w świat arystokracji muzycznej. Na dworach królowała raczej lutnia, szczególnie w okresie renesansu i baroku, będąca ówczesnym odpowiednikiem fortepianu dla dobrze ułożonych XIX-wiecznych pańienek.

Aleksander Brückner tak oto pisze: „W roku 1520 wysłał król (Zygmunt I) piszczałka Muchę do Niemiec, aby skompletował kapelę. Rok 1543 zaznaczył się tak w literaturze, jak i muzyce donio-

slym czynem: król ustanowił przy Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu kolegium śpiewaków (...) nazwane rorantystami. Obok nich utrzymywali obaj Zygmuntowie znakomitą kapelę dworską, do której należał najsłynniejszy lutnistą swego czasu Walenty (zwany też z madiarską Balintem) Bakfark. Każdy biskup i magnat utrzymywał kapelę; kogo na to nie stało, przynajmniej lutnię w domu chował, nieodstępnego towarzysza myśli smutnych i wesołych”.

Cenił też lutnię Mikołaj Rej tymi oto słowami: „Nie wadzi też czasem (młodzieńcowi) pouczyć się i poszymować, i poskakać, i na luteńce pograć — wszystko to są pocziwe zabawki. Ażaby lepiej leżał jako wieprz w barłogu a marnie czas tracił?”

Trudno orzec, dlaczego lutnia już na początku XVIII w. trafiła do lamusa historii. Zapewne zaważyły na eksmisji dwie sprawy: przede wszystkim gitara liczyła sobie 5-8 strun, gdy lutnia 12-24, co strojącego instrumentu mogło przyprowadzić... rozstrój nerwowy. Ale nie wolno też zapomnieć, że i wówczas

wyżej sobie ceniono światowe nowinki, niż to, co opatrzone i dobrze znane. Pierwsze gitary przywieźli do Polski szlachecy synowie, pobierający nauki we Włoszech, w Niemczech czy „Francuskiej” już w XVII wieku. Nie był to jednak jeszcze „męski” instrument. Później przywozili też gitary francuscy emigranci po Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Bo tak naprawdę gitarowe szaleństwo zaczęło się „w Polsce” nie w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, ale właśnie za króla Stasia. A nieco później, właśnie gitara była najukochańszym instrumentem romantyzmu, towarzysząc patriotom-śpiewakom Powstania Listopadowego i Styczniowego.

Na dobrą sprawę, kształt i wygląd gitary ukształtował się dopiero pod koniec XVIII w., kiedy to Jakob August Otto, nadworny budowniczy instrumentów na dworze zapalanej gitarzystki, księżny Amelii Weimarskiej, dodał do kopiowanych przez siebie pięciostronowych gitar włoskiego typu strunę szóstą. Był także pierwszym, który wpadł na koncept owijania cienitkiem drucikiem głuchobrzmiących strun basowych, wykonywanych wówczas z jelit zwierzęcych.

Istnieją wszakże trzy wyjątki. Pierwszy to słynna rosyjska „siemistrunka”, czyli gitara siedmiostronowa, strojona zupełnie inaczej niż wszystkie inne typy gitar. Warto wiedzieć, że ten niemal narodowy rosyjski instrument wymyślił podwładny Naczelnika Kościuszki, Ignacy Held. Z pochodzenia... Czech.

Wyjątek drugi, to gitara hawajska. Pierwotnie była to najnormalniejsza w świecie gitara, którą ponoć twórcy Imperium Brytyjskiego zawlekli na Hawaje. Muzykalni tubylcy nie bardzo wiedząc, co z tym fantem począć, kładli ją przed sobą „na płask” i wydobywali dźwięki przez przesuwanie po strunach śliskimi i twardymi przedmiotami, np. sztyką od butelki czy nożem. I stąd taki długi, jęklawy, łatwo rozpoznawalny dźwięk. Swoją drogą, do podobnych wniosków doszli czarni bluesmeni i biali muzycy country. Ta technika nosi nazwę „slide guitar”, czyli „ślizgająca się gitara”.

Wyjątek trzeci jest najmłodszy wiekowo. Dotychczasowy kształt i walory instrumentu rozdziły się i utrwały poprzez wiekowy dorobek kolejnych pokoleń lutników. Do czasu... wynalezienia komputera. Tenże, zaprzęgnięty do obliczeń lutniczych (podobno na marginesie prób rozszyfrowania tajemnicy skrzypiec Stradivariusa) obliczył gitarę nietypową. Po pierwsze — okazało się, że kształt przeciętej wpół gruszką, znany przecież od wieków z lutni, nadaje się także do konstruowania gitar. Po drugie — zastosowano, nie jak każda tradycja, najszlachetniejsze gatunki drewna, ale tworzywo sztuczne. Uzyskano dzięki temu brzmienie delikatne i niezwykle interesujące. Gitary typu „Ovation” (ma taką m.in. Jacek Skubikowski i Andrzej Rybiński) brzmią w sposób natychmiast rozpoznawalny.

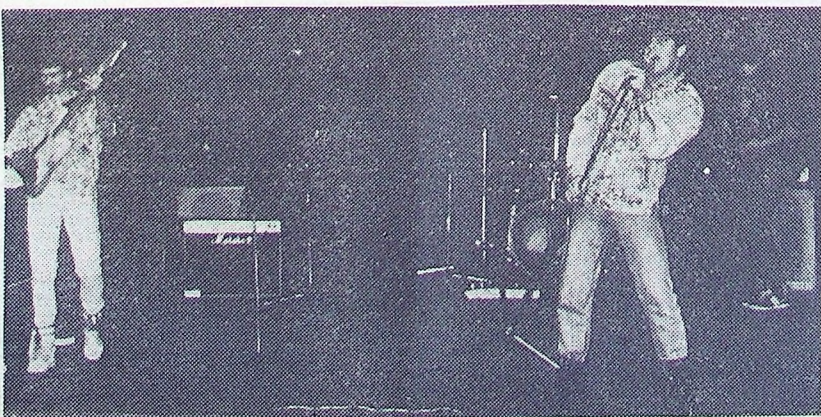
Ploty, grzmoty i odloty

Ufff!!! Półfinał OMPP w Kaliszu (rozdeły na trzy dni, gdy mógł się zmieścić w kilkunastu godzinach) mamy za sobą! Wrażenia raczej takie sobie. Przede wszystkim totalny balagan. „Szpanowni organizatorzy” byli zdziwieni, że kapela przyjechała bez własnego sprzętu (np. perkusji, wzmacniaczy). Paranoja! Jak wyglądały próby można sobie — oczywiście — wyobrazić... Wystąpiło 38 zespołów i solistów. Jury pod wodzą słynnego barda Skubikowskiego (ostatnio TELERANEK) miało trudny orzech do zgrzyżenia. Na szczęście, „organizatorzy” starali się jak mogli. Na przykład nie dostarczyli jury tekstów AUTOTRAMA i THE GONZALESSA. Ten drugi zespół dowiedział się o tym już po zakończeniu imprezy. Jurorzy mieli też pretensje do THE GONZALESSA o zbyt długie rozpoczynanie występu. Cóż, zespół się wzmacniacz, a koleś zamiast grać bez jednego instrumentu usiłował uruchomić „piecyk”...

Wszystkie te zgrzyty i niedociągnięcia były drobnostką wobec faktu, że drugi zespół z WDK w Legnicy, hardrockowy EXIT (na zdjęciu) awansował do finałów OMPP!!! Moje gratulacje. To duży sukces, biorąc pod uwagę bardzo wyrównany poziom konkursu. Z piątki, która wygrała w Kaliszu, EXIT wypadł zdecydowanie najlepiej. Jest zatem szansa na sukces w finale ogólnopolskim. A jak wypadły pozostałe zespoły z Legnickiego? Powiem krótko: bardzo dobrze! Wszystkie formacje (plus MAREK I TO-MEK) podobały się publiczności. W porównaniu z ekipami innych województw były zdecydowanie lepsze. Choć organi-

zacja była fatalna, to część kulinarna przeglądu, czyli posiłki na poziomie europejskim (prawie). Wyśmienita, wspaniała atmosfera panowała między zespołami (z małymi wyjątkami).

Spytacie, Drodzy Czytelnicy, co podobalo się „Plotom”? Na przykład zespół WSZYSTKOIDZIEWGORĘ z Wadowic, złożony z sześciu siedemnastolatek grających rocka, albo RAJA z Jeleniej Góry z „jutową” muzyką. Poza tym podobalo się bankiet w parkowej kawiarence, który zamienił się w akustyczny jam z saksofonistą Egonem (GANG OLSENA) w roli głównej. Szkoda, że nie było tam



„EXIT” wypadł w Kaliszu znakomicie.

Fot. Tomasz Hryńków

kamery wideo. Z dziennikarskiego obowiązku przedstawiam zespoły, które pojawiły się na finale do Chorzowa: EXIT, THE BILI AND, bluesowy SONY BLUES (też gratulacje, bo koleś się z sąsiedniej Szwajcarii), SYJON, SAAB 99. Na razie tyle.

Impreza w WDK, która miała się odbyć pojutrze, została przeniesiona na termin będący poza zasięgiem naszych oczu i uszu.

Nasz konkurs na „Konkretnego Sponsora” nie przynosi rezultatów. Kapel poszukujących zgłosiło się „full”, natomiast propozycji z domów kultury — zero. Jedyna jaskółka to działalność pani Kazi, szefowej Klubu Rolnika w Piątnicy. „Ploty” dziękują Pani za pomoc młodym zespołom. Mamy nadzieję, że nadal „bezdomni” muzycy będą znajdować u Pani schronienie. Trzymamy kciuki i pozdrawiamy (!), Klub Rolnika w Piątnicy jest pierwszym pretendentem do naszej nagrody w konkursie na „Konkretnego Sponsora”.

Ukazał się tu i ówdzie (w słodowych ilościach) longplay grupy MOS-KWA. Zespół jest wprawdzie z Łodzi, ale jego szefem jest rodowity legnickanin (mieszkał w naszym grodzie aż dwa lata) — Guma (Paweł Gumola).

Krótką informacją z pogranicza (muzyki). W ramach akcji pomocy dla młodych odlotowców reklamujemy wystawę akwarel Tomka Barana. Otwarcie wystawy 17 marca o godzinie 17 w sali Akademii Rycerskiej w Legnicy. Zapraszamy!!!

PREZES

W Lubinie rozegrano mecz tenisa sto-
lego Polska — RFN. Grubba, Kuchar-
i Mikijaniec nie dali szans rywalom
grywając w stosunku 6:1. Szczegóły
tydzień.

Przekręcenie

Anna Boś'a

„Obecnie moje życie jest pełne napięć i stresów (...). W takich sytuacjach uciekam się do prób samobójczych, gdyż jestem wykonawcą psychicznym. Ten okres, który przeżywam w zamknięciu uważam za stracony, gdyż te miesiące pracy na wolności dałyby mi możliwość spełnienia moich marzeń jakim miał być ślub z moją dziewczyną” — píše niezbyt stylistycznie 22-letni Maciej D., przebywający w areszcie śledczym już dziesiąty miesiąc.

Gorzką smak izolacji Maciej D. poznał jednak po raz pierwszy kilka lat wcześniej a dokładnie w 1984 roku, kiedy to osadzono go w areszcie pod zarzutem dokonania rabunku. Przed sądem udowodniono mu winę i w rezultacie skazano na cztery lata pozbawienia wolności. Po trzech latach, w listopadzie 1987 r., Maciej D. został warunkowo zwolniony. Stał się więc znów wolny i mógł robić, co chciał, oczywiście w ramach nakreślonych przez prawo. Maciej D. zapewniał gorliwie, że nigdy więcej „glupota nie strzeli” mu do głowy. — Nigdy więcej! — przyrzekał i... pół roku później znów znalazł się pod kluczem. Tym razem chodziło o liczne kradzieże z włamaniem do samochodów osobowych. Przynajmniej taki był powód pierwszy. Potem jednak wyszło na jaw, że Maciej D. ma na swym sumieniu o wiele poważniejsze przestępstwo, że na jego rękach jest ludzka krew...

On sam jednak milczy na ten temat jak zaklęty: „Treść przedstawię mi zarzutów zrozumiałem. Wiem, o co jest — podejrzany. W sprawie nie będę składał wyjaśnień. Nie będę odpowiadał na zadawane mi pytania”.

Opowiadają jednak inni...
Jest majowe popołudnie. Do Mariusza B. — 19-letniego ucznia szkoły zawodowej przychodzi dwaj koledzy. Jednym z nich jest Maciej D. Drugi to 18-letni Henryk T. — podobnie jak Mariusz uczęszczający do zawodówki. Ta trójka wchodzi w skład przyjacielskiej paczki i spędza ze sobą każdą wolną chwilę. Brakuje jeszcze tylko 18-latkę Grzegorza R., który tego dnia ma akurat praktykę. Ale przyjaciele nie widzą problemu — całą trójkę zjawiają się w szkole i Grzegorz wychodzi z nimi bez najmniejszych problemów i oporów. Wskoczy jeszcze tylko do domu, by zabrać trochę (czyli dziesięć tysięcy) pieniędzy i świat stoi przed nimi otworem.

Najpierw zaczynają od czegoś, do czego już przywykli i co już polubili w czasie swoich spotkań. Kupują kilka czy nawet kilkanaście butelek piwa (kto by tam o drobniagowym liczeniu każdej butelki myślał!) i pół litra wódki. W którymś z zacisznych miejskich zaułków jaszą pragnienie, a najmniejszy w tym udział ma Mariusz B., bowiem chwilę później musi zasiaść za kierownicą ojcowskiego fiata. Cała czwórka wybiera się bowiem do pobliskiej wsi R., do znajomego rolnika. Potem, razem z nim, przyjadą do Legnicy, aby obejrzeć upatrzonego samochód. Ale do oględzin nie dochodzi, bowiem „świetny interes” już ktoś im gwizdnął i sprzed nosa. Wracają do R. Rolnik idzie do domu, a oni kupują jeszcze jedną półlitrowkę wódki i natychmiast „gaszą pragnienie”. Potem, a jest już późny wieczór, powoli jada w stronę Legnicy. W światłach reflektorów na WPK-owskim przystanku widzą sylwetkę samotnego mężczyzny.

— Zatrzymaj się! — mówi rozkazująco Maciej D. — Zabierzemy gościa — wyjaśnia, a po sekundzie dodaje: — Przekrećmy go...

Siedzący za kierownicą Mariusz B. jest najbardziej trzeźwy z tej czwórki, dokładnie rejestruje więc słowa Macieja D. i doskonale rozumie znaczenie owego „przekrećmy”. Widać jednak jego poczucie uczciwości i moralności nie ma nic przeciw okradzeniu „frajera”, bo ani słowem nie protestuje i posłusznie wypełnia polecenie. Równie posłusznie wypełnia następne: — Zatrzymaj się!

Po kilkuset metrach Maciej D. każe skrócić w boczną, polną drogę. I znów Mariusz B. posłusznie wypełnia polecenie. Równie posłusznie wypełnia następne: — Zatrzymaj się!
Kazimierz Z. — 45-letni pracownik fizyczny w małej, niczym nie wyróżniającej się firmie, znajdującej się na uboczu nie tylko geograficznym, ale i gospodarczym, miał tego dnia — wedle własnego mniemania — wyjątkowy fart. Roboty było niewiele, a za to okazji do wypicia — sporo. Najpierw uczczono imieniny kolegi, potem dowiedzieli się, że jednemu z kumpi urodził się potomek, wreszcie Kazimierzowi Z. zwrócono dług, o odzyskaniu którego nawet nie marzył. Rzecz jasna, skoro było to pieniądze, na których już dawno krzyżyk położył, przeznaczenie ich na przepicie, stało się zwykłą formalnością... Nic więc dziwnego, że w wyniku owych rozliczeń okazji, nikt z całego grona nawet nie próbował zapamiętać ile przypadła „na głowę”, a kiedy rozchodzili się do domów większość znajdowała się w stanie co najmniej na pograniczu utraty świadomości.

Także Kazimierz Z. poruszał się z olbrzymim trudem. Na przystanek autobusowy doprowadziła go chyba ledwo już się tłąca iskra świadomości, bo słup z literą „A” w kółku był ostatnim zapamiętanym przez niego wrażeniem...

Potem była ciemność — równie czarna pod bołącymi powiekami, co po otwarciu oczu. Później ogarnął go ból głowy i o wiele dokuczliwszy — brzucha. Spróbował wstać, pod ręką wyczuł mokra, lepka trawę. — Łąka... Leżę na łące — uzmysłowił sobie i zrozumiał, że ta lepkota pod rękami, to krew sącząca się z rany... Obojętnie oczyma zobaczył światło w odległych o około 200 metrów zabudowaniach. Wstał jednak nie mógł, zaczął więc człochać się w stronę tego światła. Kiedy dotarł do zbawczych drzwi, kiedy przyjechało pogotowie, znów opuściła go przytomność. Ciągłe przecież był tak pijany, że nie sposób było dowiedzieć się od niego cokolwiek. Jak orzekli lekarze, wystarczyłoby dwie, może trzy godziny zwłoki, aby już nie żył...

Kiedy zatrzymali się na drodze, Kazimierz Z., widząc obudzony bezruchem samochodu, wysiadł i kierowany jakimś instynktem ruszył w stronę Legnicy. Chwilę później, w ślad za nim, poszedł Maciej D. Dogonił go po kilkunastu krokach, zaczął bić, a kiedy na padnięty upadł, natychmiast nie pożałował kopniaków. Reszta siedziała w samochodzie. Zastanawiali się? Biernie, beznamytnie obserwowali? Nie wiadomo. Dzisiaj twierdzą, że byli przecież także pijani i nie bardzo wiedzieli co się dzie-

je... A Mariusz B. — najbardziej ponoć trzeźwy? Mówi, że najpierw to nie bardzo wiedział co się tam właściwie dzieje, a później, że wszyscy wysiedli z samochodu i „tłumaczyli” Maciowi, aby dał już spokój”. No i podobno Maciej D. przestał wtedy bić, a tylko przeszkukał leżącego i zabrał jedyną wartościową rzecz, jaką ofiara miała przy sobie — zegarek wartości pięciu tysięcy i tysiąc złotych banknot. I wtedy nagle mężczyzna znów zaczął krzyczeć, a Maciej D. podbiegł do samochodu, coś stamtąd wziął, wrócił, pochylił się nad leżącym i „machnął ręką”. To „coś” było nożem kuchennym...

Cios okazał się skuteczny, a mężczyzna zamarł w bezruchu. Wsiadli więc wszyscy do samochodu i spokojnie pojechali do domu. O wyrzutach sumienia nie było mowy — przecież „tylko przekreślił” nieznanego, a właściwie zrobił to wyłącznie Maciej D. Reszta jest niewinna.

Przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy zasiadzie rzeczywiście tylko Maciej D. Tylko przecież on bił, kopał i zadał cios nożem. Trójka jego kolegów nie brała w tym udziału, przynajmniej tak zgodnie twierdzą, a nawet gdyby ich wyjaśnienia miały się z prawdą — nie sposób to w tej chwili udowodnić. Związkowa, że Maciej D. uparcie milczy już dziesiąty miesiąc. Przemówił tylko raz, podczas konfrontacji z Mariuszem B. Zarzucił mu kłamstwo. Potem znów nabierał wody w usta, a zaznagromiony z materiałami śledztwa oświadcza prokuratorowi: „Protokołu tego nie podpiszę do czasu, aż Mariusz B., Henryk T. i Grzegorz R. nie znajdą się w areszcie”. Czy jego milczenie jest równoznaczne z całkowitym przyznaniem się do winy...? A może to próba przetrwania współodpowiedzialności na kolegów? A może przebieg owego wieczoru był nieco inny niż opowiada to pozostała na wolności trójka? Jeden z nich mówi przecież początkowo „ja tylko raz kopnąłem”, ale równie prędko wycofuje te słowa...

Wszystkie te wątpliwości zapewne rozstrzygnie proces sądowy. Niestety, Kazimierz Z. — ofiara rabunku i człowieka, którego próbowano zabić, niewiele zdołał wnieść nowego. Urwanego filmu pamięci nie da się bowiem skleić...

Z danych Instytutu Problematyki Przestępczości wynika, że około 60 procent uczniów szkół ponadpodstawowych przynajmniej raz w życiu pije napojów alkoholowych, a ponad osiemnaście procent pije według wzorów przyjętych przez dorosłych, tj. około 1/4 l alkoholu wysokoprocentowego jednorazowo...

Badania przeprowadzone przez władze oświatowe wskazują, że na alkoholizowanie się jest najmniej odporna młodzież z zasadniczych szkół zawodowych, która stanowi ponad 89 procent wśród pijących alkohol w wieku 15—19 lat. Co szósty pijący młody człowiek pochodzi z rodziny alkoholików, mniej więcej 60 procent wywodzi się z rodzin, w których co najmniej jedno z rodziców nadużywa alkoholu.

Informacje te adresują do rodziców, nauczycieli i wszystkich organizmów młodzieżowych. Szczególnie polecam je także naszym Czytelnikom, który zatelefonował do redakcji jako „ojciec z Lubina” i zgłosił protest przeciwko „zwalaniu wszystkiego na wódkę”. Jak oświadczył, na przykład w jego domu, skłonność do wypicia nie ma żadnego wpływu na wychowanie, a tym bardziej na psychikę dzieci: „Po prostu jak przyjdzie wypić, to musza siedzieć w swoim pokoju i żadne nie ma prawa nosa za drzwi wystawić, no i wszystko jest w porządku!”

Ejże! Czyżby na pewno?!

Szpitalne

Calodobowe dyżury pełnią w: ● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY — przy ul. Jaworzynskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Rey-

monta 19 (10, 12, 13, 15, 15.03: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpital przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 11 i 14.03: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● ZŁOTORYJA — szpital przy ul. Ho-

Apteki

● W GŁOGOWIE — 13, 11, 12.03: przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63, 13, 14, 15, 16.03: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, ● W JAWORZE: przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● W LEGNICY — 19 i 15.03: przy ul.

Nowotki 33, tel. 238-54, 11.03: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 237-72, 12.03: przy ul. Matejki 1, tel. 233-71, 13.03: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-37, 14.03: przy ul. Galileusza 16, tel. 246-16, 16.03: przy ul. Izer-skiej 35, tel. 64-787, ● W LUBINIE — 10, 11, 12.03: przy ul. Leszczy-nowej 1, tel. 44-22-42, 13, 14, 15, 16.03: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, ● W ZŁOTORYJI — przy ul. No-wotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATRY
TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

10 bm. g. 12.30, 11 bm. g. 12, 16 bm. g. 12 i 17 (BOK Bolesławiec), Leon Kruczkowski „Niemcy”, reż. Grzegorz Stanisławski.

12 bm. g. 18, 14 i 15 bm. g. 13 — Jean Genet „Pokojełki”, reż. Józef Jasielski.

DZIECI TANCZĄ I SPIEWAJĄ

Jutro — 11 bm. o godz. 11 — w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy Wojewódzkie Eliminacje Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca „Konin '89”. Polecamy.

„POMIMO WSZYSTKO”

— to tytuł programu muzyczno-poetyckiego w wykonaniu Jerzego Zelnika i Jacka Weissa. Na imprezę zaprasza 14 bm. o godz. 16.30 Legnicki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, a o godz. 19 — KMPiK w Lubinie.

UWAGA!
PRZYSZLI DZIENNIKARZE!

Już w najbliższą środę, 15 marca o godz. 16 w naszej redakcji (Legnica, pl. Chopina 2) odbędzie się spotkanie warsztatowe kandydatów i kandydatek na dziennikarzy skupionych w Młodzieżowej Wszchniej Dziennikarskiej. Nowe talenty mile widziane. Czekamy.

od 18 lat, 16.03: „Powrót Jedi” (USA), od 12 lat, „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „W klatce” (pol.), od 18 lat.

● LUBIN — Polonia — 10—13.03: „Harry i Hendersonowie” (USA), b.o., „Zdrada i zemsta” (chin), od 15 lat, „Bez litości” (USA), od 13 lat, 14, 15, 16.03: „Och. Pampalini” (pol.), b.o., „Trzech ojców” (fr.), od 15 lat, „Protaktor” (USA), od 18 lat, „Krótki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat, Muza — 10—13.03: „Kosmiczne jaja” (USA), od 15 lat, 14.03: DKF, 15, 16.03: „Kosmiczne jaja” (USA), od 15 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 10—13.03: „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „Szczęśliwa trzynastka” (chin), od 15 lat, „Stowarzyszenie złośliwców” (fr.), od 15 lat, 14—16.03: „Zadziwiający przygody muszkieterów” (rum.), b.o., „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (fr.), od 15 lat, „Labyrint” (pol.), od 13 lat.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 10—12.03: „Gość na kolacji” (rum.), b.o., „Bez grzechu” (pol.), od 15 lat, 13—15.03: „Zaginiony” (USA), od 15 lat, „Harakiri” (jap.), od 18 lat, 16.03: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Commando” (USA), od 15 lat.

● ŚCINAWA — Szarotka — 10—13.03: „Dom nad rzeką” (NRD), od 15 lat, „Zyj i pozwól umrzeć” (ang.), od 15 lat, 14—15.03: „Mściciel” (ang.), od 18 lat, 16.03: „Złoty Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, „Nowy Jork, czwarta rano” (pol.), od 15 lat.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 10—11.03: nieczynne, 12, 13, 14.03: „Superglina” (USA), od 18 lat, 15.03: nieczynne, 16.03: „Gliniarz z Beverly Hills” (USA), od 15 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuariach.

-PAŃSTWO DOKĄD W TYM
ROKU NIE POJEDZIECIE NA WOZASY?





Jeśli niekonwencjonalnie myślisz i tak chcesz pracować — zgłoś się do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Lubinie, ul. Stary Lubin 16c, tel. 44-12-20.

1. SPECJALISTA ds. ORGANIZACJI I INNOWACJI
2. SPECJALISTA ds. INWESTYCJI I OCHRONY ŚRODOWISKA

Czekają na Ciebie nowo tworzone stanowiska:

ZATRUDNIMY PONADTO:

1. Z-CĘ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
2. RADCĘ PRAWNEGO

Uwaga: Wchodzi w rachubę możliwość pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy. Informacji udziela zastępca dyrektora ds. Technicznych i Dział Służby Pracowniczej.

481-k

UWAGA!

Służby bhp i p.poż. w zakładach pracy oraz właściciele zakładów rzemieślniczych i pojazdów samochodowych!

Jeśli masz kłopoty z regeneracją gaśnic i agregatów gaśniczych oraz ich przeglądami okresowymi!

ZGŁOSIĆ SIĘ DO NAS

Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Jaworze, Zakład Regeneracji Gaśnic ul. Starojaworska 89, tel. 46-48

ŚWIADCZY USŁUGI

w zakresie regeneracji i przeglądów okresowych gaśnic i agregatów gaśniczych.

Usługi świadczymy szybko i solidnie. Bliższych informacji udzieli kierownik zakładu telefonicznie w godz. 7-15.

478-k

„VEDIMEX”

spółka w Legnicy

POSZUKUJE KANDYDATÓW

na stanowiska

KIEROWNIKÓW ZAKŁADÓW

oraz

DYREKTORÓW ODDZIAŁU.

Praca na terenie miasta Legnica. Oferujemy bardzo korzystne warunki placowe.

Oferty z wypełnionym kwestionariuszem należy składać osobiście w siedzibie zarządu przy ul. Skrajnej 14 w godz. 8 do 16 do dnia 24.03.1989.

Informacje telefoniczne 207-83.

474-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

w Chojnowie, ul. Drzymały 30

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaży niżej wymienionych środków transportowych:

1. Samochód ciężarowy Star A-28, nr rej. LGW-122A, rok prod. 1973, cena wywoławcza — 430.000 zł;
2. Przyczepa samowyladowcza typu W-5, rok prod. 1983, cena wywoławcza — 385.000 zł;
3. Przyczepa dłuźycowa typ PK-7, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 87.500 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 24.03.1989 o godz. 11 w świetlicy PGKiM w Chojnowie przy ul. Drzymały 4.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa.

Stanowić to będzie podstawowy warunek umożliwiający przystąpienie do przetargu.

Wyżej wymienione środki transportowe można oglądać w przeddzień przetargu w bazie transportowej przy ul. Wojska Polskiego 9 w Chojnowie w godz. 10 do 14.

Bieżących informacji udziela główny mechanik, tel. 455 lub 370.

Za wady ukryte przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności.

Sprzedane środki transportowe wydane będą bez tablic rejestracyjnych oraz dokumentów.

476-k

Oddział Terenowy WOJEWÓDZKIEGO ZAKŁADU WETERYNARI w Lubinie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie adaptacji pomieszczeń na ambulatorium dla małych zwierząt w Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt w Lubinie.

Oferty należy składać w Oddziale Terenowym WZwet. w Lubinie, ul. Odrodzenia 8.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10.

W wypadku, niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

475-k

Masz problemy z insektami (prusaki, karaluchy itp.) zadzwoń tel. 261-20 od 10 do 18 lub przyslij zlecenie Legnica, ul. Fiolkowa 43.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI

RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG

„DOMAX”

SZYBKO, SOLIDNIE I TANIO

ŚWIADCZY USŁUGI

w zakresie dezynsekcji.

Przyjmujemy zlecenia od szkół, przedszkoli, żłobków, sklepów, restauracji, barów, stołówek, szatni, łazien w zakładach pracy na terenie woj. legnickiego.

41248-g

PHZ „CONSPIAST”

spółka z o.o.

POLEGA SVOJE USŁUGI

w zakresie pośrednictwa przy

KUPNIE, SPRZEDAŻY

ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH

po pochodzenia zagranicznego.

Informacje telefoniczne 910-23 lub pod adresem PHZ „Conspiast” 59-220 Legnica, skr. poczt. 9.

477-k

Minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

PRZEMYSŁU MIĘSNEGO

w Legnicy.

KANDYDACY POWINNI POSIADAĆ:

- wykształcenie wyższe,
- 8-letni staż pracy zawodowej, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym.

OFERTY SKŁADANE PRZEZ KANDYDATÓW POWINNY ZAWIERAĆ:

- podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
- życiorys i kwestionariusz osobowy,
- opinię za okres ostatnich 5 lat pracy,
- uwierzytelniony odpis dyplomu ukończenia studiów,
- dokumenty stwierdzające wymagany staż pracy,
- zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Legnicy, ul. Selnawska 3, z napisem na kopercie „Konkurs” w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

473-k

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNO-INFORMATYCZNYCH

„INFOTECH” Sp. z o.o. (jgu)

Legnica, Rynek 32, tel. 283-07

OPRACOWUJE: koncepcję komputeryzacji przedsiębiorstwa (programową, sprzętową), oprogramowania na indywidualne zamówienie.

DOSTARCZA: sprzęt komputerowy dowolnej konfiguracji, sprawdzone programy użytkowe,

SZKOLI: sprawnie i fachowo personel obsługujący sprzęt.

ZAPEWNIĄ: — krótkie terminy realizacji,

— konkurencyjne ceny,

— wysoką jakość.

Zapraszamy, korzystaj z usług „INFOTECH”. Zapamiętaj, tel. 283-07.

480-k

SKLEP W WAŁBRZYCHU

przy ul. Grodzkiej 27

PROWADZI KOMIS

oraz

SKUP I SPRZEDAŻ

artykułów technicznych:

- MAGNETOWIDY,
- WIDEOKASETY,
- TELEWIZORY kolorowe,
- SPRZĘT radiofoniczny,
- SPRZĘT elektroniczny,
- w tym: mikrokomputery i urządzenia peryferyjne,
- INNE URZĄDZENIA i sprzęt techniczny.

Sklep prowadzi sprzedaż dla jednostek gospodarki społecznej i osób fizycznych, wydaje rachunki na zakupiony towar

263-k

Ogłoszenia dobre

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM silnik do „Mercedesa 220” po kapitalnym remoncie, rok produkcji 1973. Kupie błotniki tylnie do „Lada 1500”. Wiadomość: Legnica, tel. 296-94.

SPRZEDAM silnik do C-385. Wiadomość: Lubin, tel. 44-50-62.

SPRZEDAM silnik do „Mazdy” oraz kabine do „Zila”. Złotoryja, ul. Krzywoustego 7, tel. 412.

ZAMINIĘ „Fiata 126p”, 1974, na „Zuka” lub sprzedam. Wiadomość: Legnica, tel. 238-37.

SPRZEDAM FSO 1500, rok 1988, po przystępnej cenie, chętnie za bony. Wiad.: Lubin, tel. 44-66-48.

SPRZEDAM „Dacie” 1310 p 1983/84. Wiadomość: Lubin, tel. 44-44-24.

LOKALE

ZAMINIĘ mieszkanie kwaterekowe, 2 pokoje, 35 m kw. w Lubinie na zdecydowanie więcej (z dopłatą). Lubin, ul. 11 Lutego 8/11.

41254-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe, 48 m kw. Lubin, ul. J. Krasickiego 16,3, w godz. 15-18, codziennie.

POSZUKUJE lokalu na magazyn części elektronicznych na terenie Lubina o pow. powyżej 20 m kw. Najchętniej w domku jednorodzinnym. Wiadomość: Lubin, tel. 44-44-24.

SPÓŁKA z o.o. wydzierżawi lokal na biuro w Legnicy. Oferty: tel. 261-20, 10-13.

ZAMINIĘ 3-pokojowe mieszkanie spółdzielcze w Złotoryi na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 227-70.

SPRZEDAM maszynę do waty cukrowej. Wiadomość: Lubin, Drzymały 5/15.

SPRZEDAM VIDEO Goldstar — złącza euro. Wiadomość: Legnica, tel. 63-858.

SPRZEDAM kamerę — Video 8 mm Blaguit — CR-8010. Wiadomość: Legnica, tel. 227-04.

SPRZEDAM kłosek wolnostojący, emulzator, dystrybutor, ubijacz, maszynę do lodów, gofrownicę, rurkownicę. Wiadomość: Lubin, tel. 44-21-20.

SPRZEDAM przystawkę namiotową do przyczepy campingowej N-125. Wiadomość: Rokitnica 22, kolo Złotoryi, tel. 173.

SPRZEDAM blokiet betonowe, pustaki, krawężniki, obrzeża. Grzybiany 8, tel. 63-082, p. 16.

SPRZEDAM 41230-g

SKLEP „Wszystko dla Ciebie” w Legnicy, Jaworzyńska 4, poleca grzejniki olejowe, odzież, obuwie damskie, męskie, kosmetyki.

Zapraszamy również we wszystkie soboty.

41272-g

KUPNO

KUPIĘ każdą ilość n/w towarów: węży spawalniczych, cienowych i acetylenowych z importu, brzoścótów do metalu z importu, tapet z NRD, płytek ceramicznych, dżinsu Wałbrzych, tel. 232-76, telex. 745295.

264-k

NIERUCHOMOŚCI

KUPIĘ do 0,5 ha ziemi kolo Lubina, może być z budynkiem gospodarczym, tel. 44-39-61, p. 16.

SPRZEDAM: część pałacu z zabudowaniami gospodarczymi — okolice Jawora, rozpoczęta budowa domu w Jaworze, Złotoryi, Legnicy, warsztat z mieszkaniami w Legnicy, dom (Namysłów) — okolice Lubina, Wynajmę pawilon. Pilnie kupię mieszkanie w Legnicy, Lubinie, Jaworze. Wiadomość: Biuro Posrednictwa, Legnica, Marsa (pawilon), wtorek, środa, czwartek, 11-18. Porady prawne zapewnione. Wolyniec.

41263-g

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin i tapłerek u klienta i w zakładzie. Topleg, spółka z o.o., ul. Drukarska 5/2, tel. grzeźność.

WYWOŁYWANIE filmów zachodnich proces C-41, wideo-filmowanie. Zakład fotograficzny, Legnica, Jowisza, tel. 63-665.

41255-g

INSTALACJE antenowe. Lubin, tel. 44-44-24.

PROJEKTUJE — wykonuję zieleni ogrodową. Legnica 265-00.

ZALUŻE okienne. Legnica, tel. 262-71.

DEKODERY — Pal u klienta. Gwarantacja, tel. 212-78.

VIDEO-FILMOWANIE. Legnica, 219-23.

WIDEOFILMOWANIE — śluby, wesela, chrzty itd. oraz imprezy okolicznościowe dla instytucji. Cena konkurencyjna. WDK Legnica tel. 290-16 wew. 226. Wystawiamy rachunki.

479-k

PRACA

NIEMUSPOLECZNIONA Spółka Akcyjna Legnica zatrudni księgowego. Wysokie pobyry.

Skrayka 17, Złotoryja.

41256-g

RÓŻNE

NAWET nie wiesz ile masz zalet. Przekonał się o tym kupując uzupełniające się Horoskopy (Zodiakalny, Chiński, Galijski). Podaj datę urodzenia. Sybilla 50-950, Wrocław 2, skr. 503.

52967-g

ZGUBIONO legitymację studencką na nazwisko Bogdan Zająk, zam. Legnickie Pole 12.

41249-g

ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia wykonywania rzemiosła nr 1175/p/83 wydanego przez Urząd Miejski w Legnicy na nazwisko Benedykt Jakubowski.

41262-g

ZGUBIONO legitymację studencką. Magdalena Bieda, Akademia Medyczna, Straków 294.

53561-g

MF

magazyn
firmowy

Wyjaśnienie

Informujemy, że Pan Andrzej Włodarczyk z Zakładu Transportu KGHM nie ma nic wspólnego z Panem Włodarczykiem, który usiłował kupić rury w składzie materiałów budowlanych o czym pisaliśmy w „Konkretnach” nr 7.

Ple, ple...

Nasz były kolega (wyłączyliśmy go za życie wbrew ustawie o wychowaniu w trzeźwości) doniósł nam, że od poniedziałku w legnickich sklepach polki znów uginają się pod wodą (białą i gatunkową). Przyjeśliśmy tę informację z należytą powagą, ale w zastępstwie, bo Karol Kieł (ten walczący tydzień temu na łamach sąsiednich „Konkretnów” o gorzelniany napitek) przebywa na przymusowym urlopie i nie wiadomo kiedy wróci. Nie widzimy natomiast związku informacji z ostatnią przeceną spirytualiów. Przecież handlowcy grają fair i nie przetrzymują towarów przed podwyżkami...

Meldunek

Mamy przyjemność (mocno wątpliwą) zameldować władzom miasta Legnicy, że w drodze na halę przy ul. Żołnierskiej jeden z naszych kolegów zgubił w masie ołotnej nowy but. Owe naiwny człowiek uwierzył, że po artykule interwencyjnym coś zmieni się na lewym Owszem, zmieniło błota przyyło.

dzielnica firmowa



Iwona Klossowska — inspektor do spraw wini-
dykacji czynszów ZGM-1 w Legnicy.
Fot. Wincenty Kołodziejski

Ech „disco”, „disco”...

Po przeczytaniu naszej notatki „Konferencyjne disco” zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów „Magazynu firmowego”, w której przy-czepiliśmy się do napoju produkowanego przez PZ „Legpol”, odwiedzili nas oburzeni działacze ZW ZSMP w Legnicy (jeden z nich, Jerzy W., chciał nam nawet obić mordy).

podsluchane

(na złotoryjskiej ulicy)
Halina S. do Barbary K.
— Powiedz mi Basiu jak się robi obwarzanki?
— To bardzo proste... Bierze się dziurę i obkleja ją dookola ciastem...

Obserwatorium gastronomiczne

Jak już w tym miejscu wspominaliśmy, przez dwa tygodnie przebywaliśmy na obozie szkoleniowym w Borowicach koło Karpacza, gdzie zajmowaliśmy się szkoleniem młodego narybku gastronomicznego obserwatorów. Po pierwszym tygodniu intensywnych zajęć szkoleniowych byliśmy pełni optymizmu. Nasi kursanci sztuk-mem przedarli się przez tańki teorii. Równie dobrze szło im na poligonie, którym była przez ten pierwszy tydzień stołowa Ośrodka Wczasowo-Kolonijnego Koinbinatu PGR Wólczyń. Te szybkie sukcesy kursantów spowodowały, że czym prędzej postanowiliśmy ich rzucić na głęboką wodę, aby w niej sprawdzili to, co wcześniej poznali w teorii.

W tym celu udaliśmy się do polskiego Bierutowa (czterdziści minut marszu zielonym szlakiem przez góry), jako że jedyny borowicki lokal, „Sadyba”, nie dysponuje odpowiednim zapie-czem badawczym.

W Bierutowicach kursanci zwrócili uwagę na trzy lokale gastronomiczne: dwie pi-jalnie piwa i jeden bar. Ka-wiarni i dwóch smażalni za-piekanki i kiełbas, mimo naszych perswazji, nie chcia-li za nic odwiedzić. Ugięliś-my się przed ich wolą i po-szliśmy do pierwszej z pi-jalni. Czepowano tam piwo „pils” z browaru w Zielonej Górze. Czepowano go pod trzema postaciami: zimne bez dodatków, ciepłe bez dodatków (jedno i drugie w cenie 296 zł za pół litra) i ciepłe z sokiem (288 zł). Kur-sanci, a my wraz z nimi, zdecydowali się na to o-statnie, jako że lokal nie ma większości ścian, a na dodatek akurat wiał wiatr halny. Kursanci wypili i byli wnie-bowięci. Do tego stopnia, że 32 zł za kawkę soku nie u-znali za cenę nazbyt wygo-rowaną.

Następnie udaliśmy się do baru (III kat., „Społem” — agencja), „Góralka”. Po za-poznaniu się z cenami dań obiadowych (zupa ogórkowa 88 zł, grochowa 134 zł, ko-let schabowy (bez dodatków) 938 zł, kiełbasa smażona 498 zł, pieczeń wieprzowa 772 zł, jajecznicza 264 zł i go-łabki 1404 zł/1 kg), kursanci długo zastanawiali się, co wybrać: kawę (248 zł), czy piwo (ten sam „pils”), tyle że z butelek). Wybrali piwo (206 zł). Było wstrętne. Bez smaku, aromatu i plany. Im jednak smakowało! Kupili całą skrzynkę (na zagrychę trzy paczki słonych palusz-ków) i poszli potem to świnstwo przez góry w ple-caku. To, że nie zważał ani na nasze przestrogi, ani na więcej z coraz większym nateżeniem halny, uważamy za osobistą porażkę.

W drugiej z pijalni („Kar-czna Piwna”) także zdecy-dowaliśmy się na słodkiego grzańca. W końcu cukier krzepi, a na dodatek napój ów tu kosztował tylko 236 zł. Nie od parady będzie w tym miejscu stwierdzenie, że pod zwykłą postacią TO się w ogóle nie nadaje do picia.

Wróciliśmy. Kursanci z plecakami piwa. My — ze słonymi paluszkami i po-stanowieniem: nigdy więcej żadnych kursantów. Najwyżej

Tako Stańko rzecz...

Kłopotzą się wszyscy w kraju, wieczorem i rano, jakby uzdrowić wreszcie tę plikę... kopyt... Jakoz i w naszym mieście nie obce te troski: dumań moich podrzucam takie oto wnioski: wszystkich przeznaczonych piłkarzy Legnicy — paru tudzież działaczy na wypadek wszelki — wpisać na listę transferów dla zagranicy! Choćby za granicę gminy Wądroże Wielkie... (Tym się nie przejmować, co wieść yminna niesie, że takich to mają na pęczki w swoim LZS-ie!) Albo spółkę założyć — „Porio” czy „Interem”. z „Realem”. „Ajaxem”, — to tak modne teraz. Nast by trenowali tylko, lekko, dla zabawy, zaś tamci by na boisku za nich... grzyli trawę.

Szpieg nie śpi!

W poprzednim numerze — w tym miejscu — „MF” zastanawiając się dlaczego niektóre firmy budowlane (czy remonto-we — jak na przykład „Renopol” — otaczają o-biekt swoich zabie-gów szczelnym, wy-sokim ogrodzeniem z desek, doszedłem do wniosku, że widocznie ekipy specjali-

stów nie lubią, jak je ktoś podgląda w czasie pracy. To prawda. Wsze-lako, główna przyczyna jest zgoła inna. Oto owe przedsiębiorstwa czy spół-ki, dysponujące najlep-szym sprzętem — taczki, betoniarzki, łopaty — kon-struowanym z wykorzy-staniem najnowszych technologii zabezpieczają się po prostu przed... szpiegostwem przemy-słowym!

galeria Satyrykonu



Rys. Anatolij Kazanski

„Telimena” i taksówki

Jak mrówki do Telime-ny, tak legnickie taksów-ki lgną do sklepu o wdzięcznej nazwie „Teli-mena” przy ulicy Złoto-ryjskiej. Ale, na serio, sprawa nie jest wcale śmieszna. Przed laty po-stój taksówek był pod „Tivolą”. Potem przenie-siono go pod wspomniany sklep „Telimena”. Mie-szkający okolicznych do-mów protestowali, bo spa-liny i warkot silników były dokuczliwe, szczegó-lnie w nocy. W 1986 roku dyrektor wydziału ochro-ny środowiska UW pole-cił postój przenieść. I przeniesiono, na placyk vis a vis sądu wojewódz-kiego. Było dobrze i wy-godnie, dla klientów i kierowców. Aż tu kilka dni temu przeniesiono po-stój z powrotem pod „Teli-menę”. Mieszkańcy po-nownie protestują. Pa-nowie z ważnych urzę-dów: Jeśli już macie w nosie opinię obywateli, miejcie chociaż odrobinę szacunku dla swoich wcześniejszych decyzji.

POZIOMO: 1) piwo eksporto-we, 9) krzew ciernisty, 10) e-lement kaloryfera, 11) doku-ment pocztowy, 12) żartobli-wie o starszej kobiecie, 15) po sianokosach na polu, 16) jeden ze stanów w USA, 18) nie je-ze stanów w USA, 19) nig-de na sumieniu, 22) pogłos, 24) napój alkoholowy, 25) sza-cunek, poważanie, 26) działka z warzywami i kwiatami.

PIONOWO: 2) opust, 3) zec-roka, piękna ulica miasta, 4) może być życzliwa, 5) otruje nawet konia, 6) jeden z wie-szców, 7) zecerska szuflada, 8) z owoców, 13) Sandauer, 14) zalesione partie Tatry, 17) Kon-stanty w przedszkolu, 19) w niektórych lodziarniach też je sprzedają, 19) skóra o wiocha-tej powierzchni, 20) punkt handlowy, 21) jedna z muz, 23) przedstawiciel piemienna berberskiego.

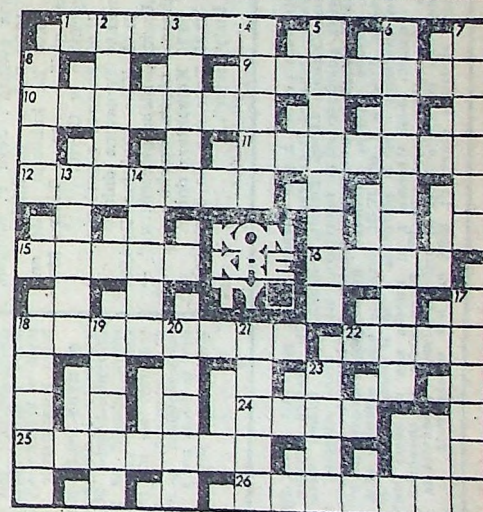
ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 8. POZIOMO: ludzik, wkładka, Ogiński, Suworow, Kurzawa, sześć, kret, Konar-ski, kino, okoń, Ulisses, sta-łość, powierzchnia, 20) punkt handlowy, 21) jedna z muz, 23) przedstawiciel piemienna berberskiego.

NAGRODY książkowe wyló-szowali: JOZEF CICHUTA, Tu-rów 20/2, 58-330 Ścinawa, STA-ŻYCKI, ul. Pereca 9/17, 53-443 numeru 10 czekający do 18 bm.

MF bliżej natury



Krzyżówka



72/10 Lubin, WALDEMAR RO-ŻYCKI, ul. Pereca 9/17, 53-443 numeru 10 czekający do 18 bm. Wrocław.